Nr. 236. Lwów — Sobota dnia 12 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 c.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: Sob. św. Maksymiliana | Hryhorja Wel.
Jutro: Niedz. F. 19 po Św. | 1 Okt. N. 19 po S.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 6 m. 21
Zachód „ „ 5 „ 10
Długość dnia g. 10 m. 49
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Od Gołuchowskiego do Badeniego.

III. Na progu nowej epoki.

Negować trudności, na jakie napotka trzeci Polak na urzędzie prezesa gabinetu austryackiego, byłoby niebezpiecznym optymizmem. Są one wielkie, choć delikatniejsze i innego rodzaju niż te, z któremi się łamali dwaj jego poprzednicy. Ale też w tem zaznacza się wyższość prawdziwych mężów stanu, że nie lękają się zadań trudnych, nie ograniczają się jedynie do rzeczy małych i łatwych. „Le signe de véritables hommes d'état est que les obstacles même leur servent pour arriver à leurs fins". (Znamieniem prawdziwych mężów stanu jest, że nawet przeszkody służą im do dopięcia celu).

Rozważmy pro i contra! Hr. Badeni staje na czele gabinetu w chwili, gdy monarchia habsburska całkiem odzyskała straconą na pobojowiskach włoskich r. 1859 i czeskich r. 1866 powagę. Państwo, które niegdyś Napoleon III porównał z trupem, z którym nikt się nie sprzymierza, dokonało reorganizacyi wojska, które dziś wszyscy nieuprzedzeni znawcy uznają jako ze wszech miar doskonałe; przywróciło równowagę budżetu, gdy w chwili objęcia rządów przez hr. Gołuchowskiego, zupełne bankructwo zdawało się nieuniknionem; szczęśliwe przetrwanie ostatniej burzy na wschodzie i zajęcie Bośnii i Hercogowiny od razu usunęło grube mgły owego starego pesymizmu, który szeptał, że Austrya już tylko zdolna tracić prowincye, ale nie zdobywać nowych; ścisłe sojusze międzynarodowe, zgodne z ogólnym historycznym rozwojem europejskim, zabezpieczające pokój, a zarazem tak zdrowe zasady społecznego konserwatyzmu, jakoteż konieczne swobody obywatelskie, wykazały, że to samo państwo, które w roku 1860 było najzupełniej odosobnione, dziś jest ważnym i poszukiwanym czynnikiem międzynarodowego ustroju. Gdy w roku 1870, gdy hr. Alfred Potocki stanął na czele gabinetu, sytuacya była w tej mierze zamglona, dziś jest całkiem jasna. A jeżeli hr. Gołuchowski miał do zwalczenia z pewnym cichym oporem ministra spraw zagranicznych Rechberga, a hr. Alfreda Potockiego paraliżowały tendencye protektora kanclerza hr. Beusta — to nowy prezes gabinetu ze strony ministra spraw zagranicznych z pewnością może liczyć na należyte poparcie, nie potrzebując obawiać się z tej strony żadnych przeszkód.

Ważniejszą jednak jest rzeczą, że owa przemiana Austryi z państwa patryarchalno-biurokratycznego, którą przygotował hr. Gołuchowski i która „zamiarami choć nie skutkiem" (jak przyznawał przeciwnik) hr. Alfred Potocki, jest dziś dokonanym faktem. Nietylko nikt już w Austryi nie poddaje w wątpliwość potrzeby i pożyteczności ustroju konstytucyjnego, a więc udziału ludności w ustawodawstwie i kontroli administracyi państwowej, lecz także właściwie ustał zasadniczy spór o główne formy konstytucyi. Nikt dziś nie myśli o oktrojowaniu, zawieszaniu konstytucyi, słowem o żadnych zasadniczych i nagłych przewrotach, każdy, że ewentualne zmiany, które w każdem państwie raz po raz czuć się dają, nastąpić mogą jedynie drogą legalną, przepisaną konstytucyą.

Że tak jest, dowodzi tego fakt, że nawet owa historyczna szlachta Czech, która najdłużej sprzeciwiała się instytucyom konstytucyjnym i której reprezentanci z starszego pokolenia w r. 1870 właśnie z powodu tego wstrętu do urządzeń konstytucyjnych udaremnili akcyę hr. Potockiego, dziś stanowczo się z niemi pogodziła. W sejmie czeskim, jak w Radzie państwa, ci panowie, z których jeden, hr. Schoenborn, od roku 1888 zasiadał w gabinecie jako minister sprawiedliwości, przestrzegające sumiennie przepisów konstytucyi, gdy drugi, hr. Thun od r. 1889 na tej podstawie włada w Czechach, a trzeci, hr. Ledebur wstąpił do gabinetu hr. Badeniego, niejednokrotnie i uroczyście zaznaczył, że od r. 1870 stosunki się zmieniły, że teraz konstytucyi grudniowej nie można już uważać jedynie jako programu jednego tylko stronnictwa, że wszelkie ewentualne zmiany mogą być dokonane jedynie drogą legalną, przepisaną samą konstytucyą. Z drugiej strony fakt, że także ludowi posłowie czescy, młodoczesi po staroczechach, od lat 16-tu zasiadają w Radzie Państwa, może jeszcze dobitniej stwierdza wypowiedzianą powyżej prawdę. Można bowiem wszelkiemi dozwolonemi środkami dążyć do zmian, ale nie można zasadniczo negować konstytucyi, na której podstawie brano udział w ustawodawstwie przez lat 16.

Rozgraniczenie kompetencyi różnych reprezentacyjnych ciał państwowych wszędzie, a zwłaszcza w monarchii tak skomplikowanej, jak habsburska, jest trudnem. W ogóle jednak byłoby błędem twierdzić, że ustrój parlamentarny nie złagodził, lecz zaostrzył antagonizmy pomiędzy narodowościami. Błędne takie zdanie opiera się na niedokładnej znajomości stosunków, jakie istniały przed rokiem 1848 i przed rokiem 1859. W braku instytucyi parlamentarnych, niechęci narodowościowe nie miały wprawdzie sposobności odzywać się tak głośno, ale tem intensywniej nurtowały pod gładką powierzchnią absolutyzmu. Dostatecznie to tem świadczy fakt, że jak tylko otworzyły się podwoje sal parlamentarnych, natychmiast zabrzmiała kakofonia najnamiętniejszej wzajemnej nienawiści, która oczywiście nie powstała z dnia na dzień, lecz powoli wzrastała w czasach absolutyzmu.

Na odwrót epoka parlamentarna niewątpliwie zbliżyła do siebie, jeżeli nie całe narody, to przynajmniej ich legalnie wybranych reprezentantów, przedstawiających lub mających przedstawiać kwiat swego narodu. I tak — nie zaraz, ale powoli — pomiędzy posłami polskimi a niemieckimi w parlamencie wytworzył się *modus vivendi* pod względem narodowościowym. Jeżeli pomiędzy nimi do ostatnich czasów wybuchały walki parlamentarne, to o kwestye polityczne, nie o polsko-niemieckie. Napozór zdaje się, że system parlamentarny nie złagodził antagonizmu pomiędzy Niemcami a Czechami, lecz go nawet zaostrzył. Jeżeli jednak zważymy, że już w dziesiątym roku wspólnych obrad w parlamencie posłowie niemieccy i staro-czescy okazali gotowość do podpisania znanej ugody, gdy dalsze ich walki niemożliwą skłoniły posłów niemieckich i czeskich do wspólnej pracy; że śmiało twierdzić możemy, iż także na stosunek niemiecko-czeski parlamentaryzm oddziałał łagodząco. Opór powstał w łonie pozaparlamentarnem i wzmógł się wskutek taktyki młodoczechów, którym nie tyle chodziło o obalenie ugody, ile raczej o stworzenie z niej pretekstu celem zdobycia mandatów staroczeskich. Bądź co bądź pomimo częstych nużących rozpraw bez końca o najdrobniejszych kwestyach natury narodowościowej, wolno nam twierdzić, że parlament na ogół nie zaostrzył, lecz złagodził antagonizmy narodowościowe; owszem — przynajmniej pomiędzy wytrawniejszemi warstwami — nastało pewne zbliżenie. Dowodzi tego między innemi fakt, że powołanie trzech Polaków na najważniejsze stanowiska państwowe w poważniejszych kołach niemieckich zostało przyjęte nietylko bez wszelkich protestów, ale nawet z wyraźną uprzejmością, choć zapewne niewolną od zazdrości.

Oto dodatnie czynniki teraźniejszej sytuacyi politycznej. Trudności zasadzają się na tem, że parlament utracił zdolność wytworzenia ze swego łona stałej większości, potrzebnej do konstytucyjnego załatwienia najważniejszych zadań państwowych, i powtóre, że nowe szersze warstwy dobijają się natarczywie albo większego wpływu, niż go posiadały dotąd, albo też praw, jakich dotąd nie posiadały. Rewindykacye te tworzą tem większą trudność, że odzywają się pod najróżniejszemi, po części wręcz sprzecznemi hasłami,— to pod hasłem socyalnej demokracyi, domagającej się powszechnego głosowania, to pod hasłem antysemityzmu, który przynajmniej w Wiedniu osłania przedewszystkiem walkę drobnych przemysłowców i rękodzielników, obdarzonych przed dziesięciu laty prawem wyborczem, przeciwko tym warstwom mieszczańskim, które dawniej posiadały przeważny wpływ polityczny, to pod hasłem historycznego prawa, którem młodoczesi elektryzują masy, to pod mglistem hasłem demokracyi mieszczańskiej i kandydatów „ludowych" w Galicyi, albo w końcu pod hasłem separacyi i irredentyzmu w prowincyach włoskich. W gruncie rzeczy pod temi różnemi hasłami ukrywają się wszędzie pretensye, mniej więcej przesadne, warstw nowych, które nie chcą oczekiwać spokojnie powolnego i normalnego rozwoju życia publicznego. Ale sprowadzenie tego ruchu pod jeden mianownik „radykalizmu" tem mniej zapewnia łatwe rozwiązanie kwestyi drogą ustawodawstwa, ponieważ tymczasem dzierżące dotąd przewagę warstwy, względnie reprezentujące je parlamentarne stronnictwa w znacznej części uległy takiemu przeobrażeniu, że firma już nie odpowiada rzeczywistej treści, a najwidoczniejszą rzeczą jest ich niezdolność samodzielnego porozumienia się co do odpowiednich reform i środków zaradczych.

Jeszcze przed dwoma laty można było przypuszczać, że stare stronnictwa te zdolności posiadają. Wczesny upadek koalicyi, mniejsza o to jakie go właściwie sprowadziły powody, zaprzeczył temu przypuszczeniu. Dziś więc wobec odzywających się coraz głośniej pretensyi najszerszych nowych warstw, gabinet jest skazany na własną energię i mądrość, nie mogąc z góry liczyć na solidarne poparcie większości parlamentarnej. Wprawdzie, aczkolwiek z wielkich stronnictw dotąd żadne wyraźnie nie określiło swego stosunku do gabinetu, spodziewać się wolno, że każde z osobna nie odmówi mu swego poparcia. Pewni jesteśmy, że Koło polskie, jak z pochwały godną ofiarnością i wstrzemięźliwością popierało hr. Potockiego, tak samo wspierać będzie gabinet hr. Badeniego, w przekonaniu, że moralne i polityczne korzyści, płynące z pomyślnego wywiązania się tego gabinetu ze swego trudnego zadania, ogromnie przewyższą każdą bezpośrednią, dotykalną korzyść.

Co jednak dotyczy innych stronnictw, zachodzi obawa, że każde z nich swe poparcie będzie czyniło zawisłem od tego, aby gabinet odmówił swej życzliwości drugiemu stronnictwu — przeciwnikowi czy konkurentowi. Oto szkopuł, o który rozbić się może wszelka koncentracya stronnictw umiarkowanych a tem samem możliwość, nie załatwienia spraw bieżących, ale przeprowadzenia tych reform, którym może przedwcześnie „genialny" p. Steinbach dostarczył tak potężnego argumentu z góry, ale które teraz już nie dadzą się ominąć.

Wynikające z tych stosunków parlamentarnych trudności są nader poważne. W tej mierze nie trzeba się łudzić. Ale potężna indywidualność umie czasem nie tylko ludzi, lecz także stronnictwa parlamentarne porywać za sobą, bo, jak powiedział Tocqueville: „Le monde appartient à l'energie!" (Świat należy do energii).

Przegląd polityczny.

Lwów 11 października.

Gabinet Badeniego formalnie wytrącił z równowagi czynowniczą i panslawistyczną prasę w Rosyi i przedstawia się jej wypadkiem tak blisko obchodzącym Rosyę i tak dla niej ważnym, jak sprawa ormiańska, albo wschodnio-azyatycka. Zupełnie rozumiemy, że czynownicy w ziemiach polskich obawiają się moralnego wpływu, jaki na dwór petersburski może mieć austryacki przykład postępowania z nami i dlatego nie dziwią nas urojone podejrzenia, któremi zdawna nas zaszczycają. Lecz po co bałamucą swą publiczność zmyślonymi faktami, metodą fałszów, użytą już raz w stosunku do Bułgaryi ze skutkiem jak najgorszym dla Rosyi? Czyż powtórnie chcą oddać swej ojczyźnie tak fatalną usługę? Być może. Dla tych czynowników wszystko dobre, co dogadza ich interesom.

Moskiewskie Wiedomości prawią, że Badeni zgnębił „Rosyan" w Galicyi, którą nadto zupełnie uzbroił do wojny z caratem o Polskę. Między Austryą a Rosyą nie ma gór nieprzebytych, ani oceanów; Galicya nie jest krajem, którego trudno się doszukać na mapie; agenci rosyjscy zapewne dawno już wydeptali wszystkie w niej ścieżki; więc czynownicze pisma niezawodnie wiedzą, że tu żadnych „Rosyan" nie ma i że nasz namiestnik nie zajmuje się militarnemi sprawami. Ale to jeszcze łatwo było skłamać przed Rosyanami, bo oni z pojęciem o namiestnictwie łączą władzę wojskową, jak jest w Królestwie Polskiem, w Finlandyi i na Kaukazie. Ale oto inny Nemrod publicystyczny pokazał, że w zmyślaniu można prześcignąć były organ Katkowa: *Petersburskie Wiedomości* zapewniają, iż Niemcy są zatrwożone „polonizacyą" Austryi i że z tej trwogi wyniknie chęć zbliżenia się ich do Rosyi, w skutek czego runie trójprzymierze i tak Austrya własnemi rękami pogrzebie to, do czego tak wielką przywiązuje wagę, w końcu zaś utraci Bośnię i Hercogowinę, oraz wpływ na Serbię, Bułgaryę, Rumunię i t. d. Rosya nienawidzi trójprzymierza, dowodzi, iż Austrya nieprawnie posiada kraje okupowane, a wpływ austryacki na państewka bałkańskie nazywa nieprawnym; więc jeśli to wszystko runie i przepadnie z powodu Badeniego, to przecież Rosya powinna trepaka tańczyć z radości, a nie ubolewać nad jakąś „polonizacyą" Austryi i zmyślać takie niedorzeczności, jak niemiecka trwoga.

Swietowi co innego świta w niemądrej głowie. Oto, my zabieramy się do zgnębienia i zaprzedania Niemcom i Madyarom całego słowiańskiego świata. Logika tego dziennika jest tak oryginalna, że niepodobna w kilku słowach streścić jego myśli, więc musimy przytoczyć cały urywek. Pisze on tedy: „Wyjątkowe stosunki panują między Polakami a Rosyą! Z jednej strony jest to naród, sąsiadujący z nami najbliżej, naród słowiański, żywotny, obdarzony licznemi zdolnościami, więc zdawałoby się, że i znać się z nim powinniśmy wybornie i mieć wiele wspólnego i cieszyć się jego powodzeniem; z drugiej strony między sobą a nim widzimy przepaść, my go nierozumiemy, on nas, my mówimy „Polak to wróg", Polacy to samo głoszą o nas. — Dlaczego tak jest? Dlatego, że polska szlachta, polskie duchowieństwo, wszystko, co w tym narodzie myśli i żyje politycznem, czy społecznem życiem, jest ślepem narzędziem w rękach Austryi i Niemiec przeciwko wszystkiemu, co rosyjskie i słowiańskie. Nadto austryaccy przywódzcy Polaków są specyalnie wyjątkowymi wrogami Rosyi. Hrabiowie Badeni i Gołuchowski właśnie teraz prawią o swym słowiańskim programie (?!), starają się zbliżyć do Czechów i Słowaków, ale prawdziwym ich celem jest: zebrać w swych rękach wszystkie nici słowiańskie w Austryi, aby ich użyć do celów szkodliwych dla Rosyi. Tym mianowicie celem jest zawichrzyć wśród Słowian, obałamucić ich i przeszkodzić zbliżeniu się wzajemnemu tych plemion pod naturalnem przewodnictwem Rosyi, a potrzeba ta jest pilna, bo idea tej słowiańskiej jedności już kwitnie i nad Dunajem, i nad Adryatykiem, i w górach czeskich, i na Bałkanie. Rzymski katolicyzm jest głównym środkiem, który do pomocy biorą sobie panowie Gołuchowski i Badeni Niechże próbują! Ale nasi rosyjscy Polacy niech nie drzemią! Niech trafnie osądzą położenie, w którem mogą się znaleść, niech nareszcie okażą, że czują się Słowianami, jeżeli chcą zachować swe narodowe cechy i swą indywidualność, niech otwarcie i śmiało wystąpią przeciw dążeniom, które objawiają się w Austryi, bo zanim te machinacye zaszkodzą Rosyi, cały polski naród zniknie bez śladu, ostatecznie i nazawsze przepadnie!"

Pomijamy kłamstwo o jakimś głoszonym przez Badeniego i Gołuchowskiego słowiańskim, czy jakim innym programie. Co do Gołuchowskiego, to wiadomo, że on w Delegacyach oznajmił dalszy ciąg polityki Kalnoky'ego, którego Rosyanie uważali za życzliwego sobie; a co do Badeniego, to jego program poznamy dopiero po zebraniu się Rady Państwa. A pomijając to kłamstwo, o które niech do *Świeta* mają pretensyę jego czytelnicy, pytamy: co winni nasi rodacy pod panowaniem rosyjskiem, jeśli — przypuśćmy — austryacka polityka będzie niemiła dla Rosyi, i co oni mają uczynić, aby *Świet* nie skazał ich na wiekuistą zagładę? Czy mają w Warszawie demonstrować przeciwko Austryi, powybijać okna jeneralnemu konsulowi austro-węgierskiemu, manifestując w ten sposób słowiańskie uczucia? Zapewne nie. Więc może, łącząc demonstracyę przeciwko Austryi z demonstracyą przeciwko „rzymskiemu katolicyzmowi, który jest głównym środkiem w rękach Badeniego i Gołuchowskiego", powinni przejść na prawosławie, mówić po rosyjsku i kobiety swe ubrać w sarafany? Ależ o taką maskaradę od trzydziestu lat stara się sama Rosya, ta arcypotężna, która wedle zapewnień *Świeta* może nas raz na zawsze i odrazu zgładzić ze świata. Po cóż jej jakakolwiek pomoc?

Kiedy się czyta te wszystkie paplaniny gazet rosyjskich o gabinecie Badeniego, to się nie znajduje ani jednej rozsądnej myśli, ani śladu znajomości stosunków, ani krzty logiki i chce się zawołać jak Koźmian na mickiewiczowskie „ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie": — „Głupio było, głupio będzie!"

W czwartkowym numerze wyłuszczyliśmy polityczne znaczenie rozruchów w Konstantynopolu i wywołanej nimi zmiany gabinetowej; powiedzieliśmy, że to jest wygrana Anglii i znaczne posunięcie sprawy ormiańskiej ku rozwiązaniu niemiłemu dla Rosyi. Fakty już przemawiają za tem. Nie mówimy tu o nocie, którą do Porty wystosowali ambasadorowie, nie zadawalniając się poprzedniem ustnem przedstawieniem. Ta nota, znana z telegramów, ma tylko jedno znaczenie: Europa jeszcze raz skorzystała, aby utrwalić system mięszania się do wewnętrznych spraw tureckich i w ten sposób jeszcze bardziej osłabić samoistność sułtana. To są dyplomatyczne szczeble, prowadzące do gospodarowania w Turcyi tak, jak przed wiekiem różni przyjaciele i gwaranci gospodarowali w Polsce.

Mówimy tu o piśmie, wystosowanem przez Salisbury'ego do tureckiego ambasadora w Londynie i o takiem samem pismie angielskiego przedstawiciela do wielkiego wezyra. W obu tych odezwach rząd angielski mówi, że nauka, którą sułtan powinien wyciągnąć z rozruchów, musi go przekonać, iż opieranie się przeciw autonomii w Armenii jest dla Turcyi zgubne i że dyplomatyczna korespondencya, stawianie coraz nowych wniosków, wysuwanie przeszkód, zarzutów i t. d. — wszystko to musi ustać, natomiast powinny nastąpić szczere, prędkie i energiczne czyny. Anglia żąda, aby sułtan natychmiast ogłosił „hat", zapowiadający wprowadzenie w Armenii samorządu na zasadach wyłuszczonych przez rząd londyński w nocie majowej. To uspokoi Ormian, skłoni ich do

---

8)

Z twórczości literackiej Sienkiewicza.

(Dokończenie).

Ale to samo, co u przeciętnego pisarza jest błędem i grzechem, geniusz umie zrobić jedną zaletą więcej w swoim utworze. Pod potężnem piórem Sienkiewicza, w przedziwnem powiązaniu epizodów i figur jego powieści anormalny podział tej ostatniej wzmaga jej efekt i robi ją w całem słowa znaczeniu tem, czem ją chce mieć autor: kartą, a raczej szeregiem kart wyciętych z życia. A ta szara przędza codziennego życia, pozbawiona wszelkich jaskrawszych, sztucznie wplecionych włókien, jak ona owija się dokoła naszej myśli i naszego uczucia, z jaką siłą je wiąże i niewoli! Z początku nie odczuwa się tego, ani się domyśla wrażenia, jakie powieść zostawi. Zaczyna się tak po prostu, rozwija tak powszednio. Ale karta za kartą rośnie wrażenie, rośnie urok. Nie barwa opisów, nie poezya uczucia, nie muzyka słowa... nic, tylko naga, brutalna prawda życia, tylko psychologiczna głębia ludzkich charakterów i owo fotografowanie człowieka wewnątrz, fotografowanie duszy, o którem na zachodzie tyle się mówi i reklamuje wśród beletrystów, a którego nikt dziś na świecie oprócz chyba Tołstoja z czasów „Wojny i Pokoju" i „Anny Kareniny", tak jak Sienkiewicz, nie umie.

Ależ jak on to umie! Jak on tych ludzi maluje, jak wywraca przed nami do dna ich dusze, ich sumienia, ich temperamenty, jak łącząc ich z sobą i wprowadzając w bieg zdarzeń i stosunków życiowych, umie uchwycić i utrwalić lotną falę życia I jak to u niego idzie po prostu, bez wysiłku i starania, zdawałoby się, bez zamiaru! Jeżeli co mogłoby służyć za dowód, że Sienkiewicz jest obecnie w najświetniejszym okresie i w najpełniejszym rozwoju swego umysłu i swojej twórczości, to ten jego sposób pisania „Połanieckich". Nowele jego są wszystkie piękne, niektóre wprost cudne; ale czasem w opisach natury lub uczucia jest o jeden ton, o jedną barwę za wiele, ma się wrażenie, że to zamierzone i opracowane... ręką wielkiego artysty, ale przecież opracowane. Trylogia bardzo swobodna, bardzo szeroka, ma przecie czasem, w poszczególnych ustępach przynajmniej, jakiś daleki ślad tego przygotowania i obmyślenia: dość przytoczyć owe przepyszne zresztą opisy bitew. Ale tu to już tylko natura i odtwarzający ją geniusz, i to szczególniej i od razu w książce uderza, to dla niej podbija czytelnika.

A jeżeli wartość „Rodziny Połanieckich", jako dzieła sztuki, jest ogromna, nie zdaje mi się przecież, żeby ona pod tym względem była największą. Wyżej jeszcze stoi ona podług mnie moralną swą wartością. Zrozumiejmy się. Nie jestto powieść dla panien i miejsce jej nie na stole w pokoju, gdzie przebywa młodzież. I jeżeli będziemy żądali od romansu i stawiali to jako warunek jego moralności, żeby go można było drukować w *Bibliothèque rose*, albo w *Wieczorach powieściowych dla młodocianego wieku*, to oczywiście „Rodzina Połanieckich" moralną nie jest. Ale jeżeli sztuka ma być obrazem życia nie dla czczej ciekawości lub złego przykładu, lecz dla nauki i przestrogi; jeżeli w czasie bardzo złym i bardzo zepsutym obowiązkiem jej ma być wykazywanie ran i kałów społeczeństwa, ale wykazywanie na to, żeby od chorób wywołujących je ostrzegać, żeby podawać środki naprawy i ratunku, w takim razie „Rodzina Połanieckich" jest moralną i bardzo moralną. Jest moralną, jak lekarz, obnażający pacyenta dla zbadania i zwalczenia choroby; jak siostra miłosierdzia, przewiązująca bez wzdrygnięcia i bez fałszywego wstydu najwstrętniejsze rany; jak kapłan, roztrząsający sumienie dojrzałym grzesznikom i stawiający straż u drzwi kościoła, aby niepowołani, niewinni słuchacze nie zostali zgorszeni obrazami grzechu. Gorszyć się łatwo; ale czyni to zazwyczaj hipokryzya, ta wierna towarzyszka złodziei i nierządnic, udających na starość nawrócenie. Gorszono się swojego czasu z Pana Jezusa; za naszych czasów gorszą się niektórzy Pismem świętem i nazywają je niemoralną księgą. Nie robiąc niewłaściwych porównań, niech mi będzie wolno powiedzieć, że i w surowym sądzie o moralności ostatniej powieści Sienkiewicza, w sądzie dość zresztą częstym, tkwi bodaj pewna doza faryzeuszowstwa, i że może dlatego przeciwko autorowi „Rodziny Połanieckich" powstają niektórzy, iż tak otwarcie, dosadnie i przekonywująco położył palec na jednej z najgorszych ran naszego czasu: na moralnem zepsuciu mężczyzny i przez mężczyznę rodziny.

Jeżeli zaś powieść ta w ogólnej swej tendencyi jest bardzo zdrowa i bardzo moralna, tak moralna i zdrowa, że o szczegóły zbyt jaskrawe i może niepotrzebnie podkreślone nie warto się kłócić wobec tej tendencyi — jest ona i pod innym jeszcze względem bardzo dodatniem zjawiskiem.

Nie występując w żadnym okresie swej twórczości nieprzyjaźnie wobec chrześcijańskiego dogmatu, Sienkiewicz aż do ostatnich czasów nie występował też nigdy stanowczo w jego obronie. Bohaterowie jego historycznych powieści, od „Tatarskiej niewoli" do „Wołodyjowskiego", są wprawdzie katolikami do szpiku kości, ale malując ich takimi, Sienkiewicz dał tylko dowód, że i istotę katolicyzmu i psychiczną naturę ludzi z XVII wieku zna do głębi i umie odtworzyć w całej prawdzie. „Bez dogmatu" zapowiadało wywieszenie sztandaru samym swym tytułem — i zapowiedzi, podług mnie przynajmniej, nie dotrzymało. Jest to jeden z błędów tej zkąd inąd niepospolitej powieści, że widzimy w niej tylko zwierciadło pewnego psychicznego a może nawet psychopatycznego stanu i to u jednostki, i że ani ta jednostka, zakrojona w początkach na typ, jeden z najaktualniejszych i z najciekawszych, takim typem w ciągu akcyi nie staje się, ani akcya sama i jej rozwiązanie nie wywołują w duszy i przekonaniach czytelnika tego moralnego wrażenia, jakie zapowiadał nagłówek i początek romansu. Inaczej się dzieje z „Rodziną Połanieckich". Sienkiewicz w tem uzupełnieniu historyi Płoszowskiego spełnia poprzednią swą zapowiedź i spełnia w całem słowa tego znaczeniu. Staje on tutaj na stanowisku wierzącego i chcącego życie stosować do wiary chrześcijanina, a przesuwając przed nami w figurach i w sytuacyach powieści szereg problematów życiowych, rozwiązuje je wszystkie tak, jak rozwiązałaby je chrześcijańska etyka. Z działających osób te u niego mają racyę i z temi wiąże się jego sympatya, które w katechizmie uznają najwyższą mądrość i regułę życia — i dlatego właśnie są one u niego i sympatyczne i dobre, i szczęśliwe w duszy swej i uszczęśliwiające innych, że tak katechizmowo po chrześcijańsku pojmują życie. „Służba Boża" — to nietylko filozofia Maryi Połanieckiej, to także filozofia autora i najwyższa, przewodnia myśl jego książki — dlatego książka ta ma dla chrześcijanina niezwykłą, niedającą się z innemi porównać wartość.

Ma ona wartość szczególną jeszcze dla nas Polaków, ze względu na poczciwą, obywatelską myśl, która jej przyświeca w całym ciągu akcyi, ze względu na myśl o ziemi, o obowiązkach względem niej, a przedewszystkiem o miłości dla niej. Nie wiem, czy oprócz „Dewajtisa" i „Eli Makowera" myśl ta, zresztą tak często wracająca w naszej belletrystyce ostatnich lat, wyrażoną była kiedykolwiek tak pięknie — a z pewnością nigdzie nie została przeprowadzona tak rozumnie. Ziemia, z której ojców wywłaszczają, do której wracają synowie, zdobywszy rozumem, pracą, wytrwałością mienie, wracają na to, aby już zostać i nie dopuścić obcego — ile w niej pociechy i otuchy i jak dobrze ją słyszeć w tych czasach pesymizmu i bolesnych zawodów!

Katechizm i służba Boża, jako najwyższa mądrość i najwyższe szczęście życia, jako jedyne rozwiązanie jego problematów i powikłań, jedyna pociecha i nadzieja w jego walkach i goryczach, a obok tego praca wytrwała, mądra, zacna, praca nie cofająca się przed żadną drogą zarobku, byle uczciwą, opromieniona idealnym celem, nadzieją odzyskania ojcowizny a przez nią ojczyzny, — to podwójna myśl, podwójne hasło „Rodziny Połanieckich". W tem podwójnem haśle, pod którem rozwija się tendencya i treść ostatniej powieści Sienkiewicza, w tem książki tej zasługa, w tem jej szczególny urok i rękojmia jej trwałości, w haśle starem bardzo, nadużywanem często dla frazesu i jako frazes banalnem, ale w istocie swej zawsze nowem, zawsze poruszającem serca szlachetne i nieśmiertelnem, jak prawda, w haśle: Bóg i ojczyzna!

Ks. Jan Gnatowski.

spokojnego oczekiwania, a co się tyczy Anglii, to niniejsze oświadczenie jest jej ostatniem słowem, od swych żądań nie odstąpi ona na jotę i nawet żadnej korespondencyi nie przyjmie.

Jak wiadomo, Rosya i Francya popierały Anglię w jej ormiańskich żądaniach, lecz czyniły to nieszczerze i po to jedynie, aby łatwiej kontrolować ruchy angielskie i do rzeczywistych reform nie dopuścić. Dotychczas jaskrawych dowodów w prasie rosyjskiej na to nie było; teraz już są. Ledwo zabrzmiało powyższe twarde słowo Salisbury'ego, wnet z innego tonu przemówiły dzienniki petersburskie. I tak, wedle świeżo otrzymanej wiadomości, pisze *Nowoje Wremia*: „Interwencya trzech mocarstw w sprawie ormiańskiej przedstawia się jako prosta komedya ułożona przez Anglię w takim celu, którego już ani Rosya, ani Francya popierać nie mogą. Mocarstwa te nie powiększą swego nacisku na Portę, nie będą żądały od niej niczego, ponieważ Ormianie weszli na fałszywą drogę przesadnych żądań i są zachęcani do tego przez zagranicznych agitatorów. Rządy rosyjski i francuski zupełnie bezinteresownie i nawet z pewną szkodą dla siebie starały się o polepszenie doli Ormian tureckich; teraz zaś nie pozostaje im nic innego, jak umyć ręce i przedsięwziąć środki ostrożności przeciw niebezpieczeństwom polityki angielskiej i nominacyi Kiamila-baszy wielkim wezyrem. Miejmy nadzieję, że rosyjska i francuska dyplomacya natychmiast zajmie odpowiednie stanowisko i że w skutek tego przedwczesną się okaże angielska radość." — *Grażdanin* wypowiada te same myśli i w końcu dodaje, że ormiańska demonstracya była skierowana tak samo przeciw Turcyi, jak przeciw Rosyi i Francyi, ponieważ te mocarstwa uwzględniały położenie Porty. „Buntownicy nie warci są żadnych względów; muszą oni być osądzeni i potępieni."

A zatem prasa rosyjska stanowczo wzywa swój rząd do zerwania solidarności z Anglią w sprawie ormiańskiej, chociaż niedawno notę rząd ten podpisał. Czyni to ona nie dlatego (choć tak pisze *Grażdanin*), że w Konstantynopolu wzburzyli się Ormianie, bo cóż temu winni ich ziomkowie w Armenii, lecz dlatego, że po stanowczem słowie Salisbury'ego są już niemożliwe dalsze wykręty i udawania. W ciekawe stadyum wejść zatem może sprawa ormiańska.

List otwarty

do Szanownych wyborców z kuryi większych posiadłości okręgu: Sambor, Rudki, Staremiasto.

Szanowni Panowie!

Ponieważ z różnych poważnych stron spotykam się z zarzutem, że niejako lekkomyślnie odrzuciłem mandat poselski, który zamierzaliście złożyć w moje ręce, nie mogę i nie chcę wytłumaczenia się w tej sprawie każdemu z osobna i niejako pokątnie, a to tem bardziej, że jestem zwolennikiem jawności i szczerości w rzeczach spraw publicznych. Z tego powodu postanowiłem Szanownym Panowie złożyć przed Wami ten rachunek sumienia, — a jeżeliby zaś który z Panów znalazł w tem wyznaniu mojem, jaką pomyłkę lub fałszywy sąd o rzeczy, — wdzięcznym mu będę za sprostowanie.

Rachując na cierpliwość Panów i prosząc o nią, ośmielę się przedłożyć wam przebieg całej akcyi wyborczej, jako niezbędny do wyjaśnienia różnych momentów psychologicznych. Powołani przez Komitet centralny mężowie zaufania pp.: Maciej Zenon Serwatowski, Albin Rayski i podpisany, zaprosiliśmy wyborców w miesiącu lipcu na zjazd przedwyborczy, celem omówienia wyborów, zgłoszenia kandydatur przez ubiegających się o mandaty, a ewentualnie złożenia wyznania wiary politycznej przez nich, wreszcie celem wyboru i ukonstytuowania się Komitetu okręgowego i jego komisyi wykonawczej na tej zasadzie. Zjazd był nieliczny, ale jednak przekraczał liczbę dwudziestu kilku wyborców. Zgłoszono kandydatury dwie, mianowicie zgłosili się: Dr. Tadeusz Skałkowski, dotychczasowy poseł i wiceprezes Komitetu centralnego, oraz p. Stanisław Niezabitowski.

Na zapytanie skierowane do mnie, jako byłego posła, oświadczyłem, że: kandydatury mojej nie zgłaszam, ale jeżeli Panowie znajdziecie za potrzebne powierzyć mi mandat, przyjmę go, bo uważam za obowiązek dobrego obywatela, służyć sprawie publicznej, jeżeli go do tej służby powołuje zaufanie współobywateli; oświadczenie to moje raczyliście Szanowni Panowie wówczas przyjąć przyjmując do wiadomości; a uznania Waszego dla bardzo skromnego zakresu pracy, jaką Wam ofiarować mogłem, wierzajcie mi, nie odnosiłem do osoby lub zdolności swoich, ale wyłącznie do zasad, jakie niezłomnie wyznawałem i wyznaję i jakie reprezentowałem w szanownem kole Waszem od przeszło ćwierć wieku, a które wielu z Was, a młodszych między Wami, ojcowie musieli pieczętować krwią i życiem całem stwierdzić.

Mówiono przed posiedzeniem tem, że kandyduje również Maryan hr. Łoś; na zwrócone do niego życzliwe zapytanie w tym względzie oświadczył jednak, iż nie zamierza ubiegać się o mandat poselski. Pan Balicki wnioski zgłosił kandydaturę p. Albina Rayskiego; ten jednak również w jak najbardziej kategoryczny sposób oświadczył, że kandydować nie będzie.

W ten sposób przedmiot ten na tem posiedzeniu został wyczerpany; stały oficyalnie zgłoszone dwie kandydatury przyjmujące przyjęte i trzecia do dyspozycyi wyborców. W dalszym ciągu wybraliście Panowie jednogłośnie komitet, a ten ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym p. Serwatowskiego. To był rezultat pierwszego zgromadzenia wyborców.

Drugie zebranie wyborców, zwołane już przez komitet okręgowy, a względnie przez przewodniczącego, było podobnie nieliczne; ja w niem udziału brać nie mogłem z powodu ważnej przeszkody, a nieobecność moją usprawiedliwiłem telegraficznie. Zgromadzenie to miało za cel: rozważyć zgłoszone kandydatury, przeprowadzić nad niemi dyskusyę, a wskutek wezwania komitetu centralnego podać mu nazwiska kandydatów przyjętych przez komitet okręgowy do wiadomości.

Do trzech kandydatów już poprzednio przyjętych, przybyła teraz czwarta kandydatura zgłoszona przez hr. Maryana Łosia i wszystkie te cztery kandydatury zostały podane komitetowi centralnemu, mianowicie: dr. Tadeusz Skałkowski, Stanisław Niezabitowski, Stanisław Tarnowski i Maryan hr. Łoś. Nie mogę zrozumieć, dlaczego ta ostatnia nie została przez Komitet centralny ogłoszona, co tem bardziej jest dziwne, że sam wiceprezes komitetu centralnego, jak się później pokaże, uznał postępowanie Komitetu okręgowego zupełnie poprawnem. Na tem skończyło się posiedzenie wyborców drugie, o ile wiem z relacyi przewodniczącego złożonej publicznie. Trzecie zgromadzenie zwołano na 1 października, t. j. w wilię wyborów.

Natychmiast po otwarciu posiedzenia wystosował do mnie hr. Andrzej Fredro (Nb. członek Komitetu okręgowego, zatem jeden z tych, którzy przedłożyli Komitetowi centralnemu kandydatury okręgowe do wiadomości i ogłoszenia) zapytanie dość kategoryczne, czy ja kandyduję; przypuszczam tylko, że zapomniał o uchwale komitetu okręgowego; zdziwiony tem zapytaniem członka komitetu, który bez żadnego z mojej strony starania lub zabiegów ogłosił moją kandydaturę, odpowiedziałem to, co na pierwszem naszem zebraniu przedwyborczem, t. j. że: „gotów jestem służyć, jeżeli wyborcy sobie tego życzą". Po tem intermezzo nastąpił z kilku stron atak na Komitet okręgowy, jakoby postępowanie jego, w sprawie przedłożonych Komitetowi centralnemu kandydatur, było nieprawidłowem i stronniczem, a to z powodu, że kandydatura hr. Łosia nie była podaną do wiadomości wraz z innemi. Atak był szorstki i wysoce niemiłą stworzył atmosferę, a Komitet bronił się niestety tak jakoś słabo i niewyraźnie, że pozostawało jeżeli nie przekonanie, to przypuszczenie, iż jest winnym w tej sprawie; przypuszczenie tak ze względu na powagę komitetu szkodliwe, jak i dla kandydatów przez niego ogłoszonych wielce nie miłe. Chcąc zapewne zażegnać w sposób ugodowy ale nie zasadniczy nieprzyjemne zajście, daliście Szanowni panowie wyraz temu zapatrywaniu przez usta hr. Juliusza Bielskiego w tym sensie, że: ponieważ każdy z tych kandydatów jest dobrym, więc niech wypowiadają swoje zapatrywania na sprawy krajowe, a będzie dobrze i będzie koniec. Z tym sposobem rozwiązania sprawy ja zgodzić się nie mogłem, wybaczcie Szanowni panowie, wyjść z urny wyborczej pod zarzutem jakiejś nieprawidłowej i stronniczej roboty, tego robić nie chciałem i tego nikt nie ma prawa żądać, a w tych warunkach ja przynajmniej mandatu przyjąć nie mogłem i złożyłem go do dyspozycyi waszej z oświadczeniem, że sprawę komitetu uważam za zasadniczą i że ona pierwej rozwiązaną tak, czy siak być powinna.

Sądzę, że postępowanie moje było logiczne, skutek pokazał, że nie psychologiczne. Zapatrywanie moje nie znalazło poparcia ze strony waszej i upadło bez dyskusyi, a bezpośrednio po tem — hr. Andrzej Fredro oświadczył, że: skoro mandat po Tarnowskim jest wolny, on stawia kandydaturę p Albina Rayskiego, z tą uwagą: że jakkolwiek p. Rayski w przeszłej kadencyi należał do lewicy, jednak przez usta jego (t. j. hr. Fredry), wyrzeka się jej i wszystkich jej spraw.

Szanowni Panowie, była to niespodzianka z tysiącznych powodów; na cóż je wyliczać, szkoda czasu i atłasu. Ani za, ani przeciw tej kandydaturze nikt głosu nie zabrał, coś rosło jakby na niezdrowych drożdżach. Stosownie do wyrażonego życzenia, złożyli wyznanie wiary politycznej p. S Niezabitowski i dr. Skałkowski, hr. Łoś oświadczył, że w tych warunkach nie kandyduje i wyznania wiary nie złoży.

Znużenie i zakwaszenie było takie, iż dalszy ciąg posiedzenia odłożono na dzień następny na godzinę 9, to jest na godzinę przed samymi wyborami. Co do mnie, widziałem, że rzecz skończona, że to, co ja i moi przyjaciele polityczni reprezentowaliśmy, upaść musi, i powiedziałem sobie: „przynajmniej kiedy upaść, to bronić tego, co stanowi porządek rzeczy, to jest wyświecić sprawę komitetu", wniosłem tedy nazajutrz kwestyę zaufania lub nagany dla niego, a jak Szanowni Panowie wiecie po wyczerpującem sprawozdaniu Przewodniczącego, popartem przez wiceprezesa komitetu centralnego dra Skałkowskiego, uchwalono wotum zaufania dla komitetu okręgowego prawie jednogłośnie, bo tylko jeden głos był przeciwnym. Po tym fakcie, który był niezawodnie dodatnim, choć niestety spóźnionym, z zasadniczych powodów sprzeciwiłem się kandydaturze p. Albina Rayskiego.

Nikt z Panów nie uznał za potrzebne poprzeć mnie; za kandydaturą przemawiali dr. Skałkowski i oczywiście hr. Andrzej Fredro, pierwszy twierdził, że dobrze jest do lewicy wprowadzić żywioły konserwatywne, drugi, że trzeba dać p. Rayskiemu sposobność do ekspiacyi; na te dwa zdania ja pisać się nie mogę i nie chcę. Co inni myśleli nie wiem, bo nikt nic nie powiedział.

Gładko i cicho przegraliśmy, my, broniący zwykle otwarcie i jawnie sprawy zdrowego, polskiego konserwatyzmu; czy wielka stąd szkoda dla sprawy? sądzę, że nie, a gwarancya w uczciwym charakterze p. Rayskiego, ale o tem pamiętać należy, że każda przegrana demoralizuje żołnierza, a taka jak ta, która wyglądała na to, jak żebyśmy sami pod sobą dołki kopali, niezawodnie zdrową nie będzie dla nas.

Co będzie za lat 6? nikt z nas nie wie i przewidzieć nie może, ale to pewne, że jeżeli się silnie i solidarnie trzymać nie będziemy, łatwo możemy się znaleźć w roli podobnej do ojca chrzestnego z „Nieboskiej komedyi", a wtedy powiedzieć sobie możemy słowami komedyi Aleksandra Fredry: „Wszak sam chciałeś". Dixi et salvavi animam meam.

Śniatynka, 9 października.

Stanisław Tarnowski
były poseł samborski.

Otwarcie gimnazyum polskiego w Cieszynie.

W środę wieczorem, jako w wilię dnia, w którym miało nastąpić otwarcie gimnazyum polskiego, we wszystkich polskich wioskach na Szląsku bito z moździerzy, a na wzgórzach palono do późnej nocy ognie. Wczoraj rano Cieszyn zaroił się od tłumów gości, którzy przybyli na uroczystość otwarcia. Budynek, w którym mieści się gimnazyum, świątecznie przystrojono, a nadto powiewały na nim chorągwie o barwach państwowych i narodowych. O godzinie 9ej rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele farnym, o godzinie 10ej zaś w kirsze ewangelickiej. W pierwszym wypowiedział kazanie ks. poseł dr. Jan Świeży, w drugiej pastor dr. Jan Pindor. Obaj mówcy podnosili ważność chwili, tłómaczyli powody założenia gimnazyum i wyjaśnili dobrodziejstwa, jakie ta szkoła przyniesie ludności polskiej. Po nabożeństwie udano się do uroczyście przybranej sali w gimnazyum, gdzie odbył się akt otwarcia. Publiczności i deputacyj z po za Szląska zgromadziło się tyle, że nie wszyscy mogli zmieścić się w sali. Wiele osób stało na schodach i przed budynkiem gimnazyum. Pierwszy w sali przemówił ks. Świeży, który w imieniu „Macierzy szląskiej" oddał gimnazyum i młodzież szkolną pod opiekę dyrektora. Następnie przemówił do młodzieży i publiczności dyrektor p. Parylak w te słowa:

„Obyczajem pobożnych przodków naszych rozpoczęliśmy dzieło nasze od wezwania Boskiej pomocy — i słusznie — błogosławieństwa niebios bowiem potrzeba nam bardzo, a bojaźń Pańska początkiem mądrości. Na tej bojaźni Pańskiej, jako na niewzruszonej opoce, oprzemy szkołę naszą, której otwarcie dziś święcimy. Szkoła ta — da Bóg — będzie rozsadniczką rzetelnej nauki na gruncie narodowym, a dzień dzisiejszy złotemi zapisze się głoskami na kartach dziejów odrodzenia naszego narodowego na Szląsku. Szkoła ta będzie nam tem droższą, ponieważ powstanie jej zawdzięczamy patryotycznej ofiarności całego społeczeństwa polskiego i niestrudzonym zabiegom mężów szlachetnych, którzy stanęli na czele naszej Macierzy szkolnej i doprowadzili do skutku dzieło, którego nic zniszczyć i podkopać nie zdoła, dopóki w sercach naszych gore znicz tego świętego uczucia, które nazywamy miłością Ojczyzny.

„To też wraź sobie w pamięć i w serca, kochana młodzieży, te zacne oblicza dobroczyńców twoich, którzy trudem i potem otworzyli dla ciebie podwoje pierwszej świątyni nauki polskiej, byś kształciła rozum i serce, byś piła z ożywczego zdroju wiedzy pełnemi usty i stała się w przyszłości chlubą Ojczyzny. Wdzięczność więc drogocenną zachowaj w sercach dla tych opiekunów twoich, których masz oto przed oczyma, a mnie niech wolno będzie z tego miejsca, jako kierownikowi tego zakładu, najserdeczniejszą i najczulszą złożyć podziękę całemu ogółowi polskiemu za patryotyczną ofiarność, a czcigodnym członkom Macierzy i jej zarządowi za poniesione trudy około tego zakładu. Zasługa wasza, panowie, trwale się zapisze w uznaniu i wdzięczności całego narodu.

„Wdzięczność także należy się od nas władzom, gdyż one ułatwiły wielce trudne zadanie tym mężom w ich pracy — to też niech przyjmą przez usta moje należne podziękowanie.

„Niemniej dziękujemy przezacnym delegatom rozmaitych towarzystw i instytucyj narodowych, którzy nie żałowali trudu, aby z nami podzielić się serdeczną radością na nasze wielkie narodowe święto, jakoteż wszystkim szanownym gościom i ludziom dobrej woli, którzy nas wspierają i biorą żywy udział w weselu naszem.

„Wdzięczność jednak nasza i radość wielka nie byłaby zupełną, gdybym, kochana młodzieży nie zwrócił twojej uwagi jeszcze na tę ważną okoliczność, że oprócz tamtych dobroczyńców posiadasz jednego wysokiego opiekuna i najdostojniejszego ojca, który miłościwem sercem swojem objął wszystkie ludy, berłu jego podległe i sprawiedliwością, niby manną niebieską, obdziela wszystkich zarówno, do jakiejkolwiek narodowości należą, który przywrócił nam prawa nasze narodowe, a w szczególności nasz drogi język ojczysty — polski — największy nasz skarb po świętej wierze ojców naszych; który w tym języku pozwolił nam się kształcić i rozwijać w miłości i zgodzie obok innych narodów; a tym ojcem najmiłościwszym jest panujący nam w chwale Franciszek Józef I. To też dajmy dziś pełny wyraz uczuciom naszym, przepełniają cym głębię serc naszych i wznieśmy trzykrotny okrzyk: „Najjaśniejszy Cesarz i Król, najmiłościwiej nam panujący Franciszek Józef I niech żyje!"

Okrzyk ten zebrani trzykrotnie z zapałem powtórzyli.

W imieniu przybyłych na uroczystość gości przemówił w pięknych słowach p. dyrektor Trzaskowski z Tarnowa, w imieniu polskiej młodzieży akademickiej przemawiał p. Władysław Michejda; uroczystość zakończyła się odśpiewaniem hymnu ludowego. Ze wszystkich stron Szląska, Galicyi i Poznańskiego, nadesłano mnóstwo telegramów gratulacyjnych.

Po uroczystości odbył się w restauracyi karwińskiej wspólny obiad, podczas którego przemawiali ks. Chromecki z Krakowa, szląski włościanin Glajcar, sekretarz „Macierzy szląskiej" ks. Londzin i wielu innych.

Imieniem Rady miasta Lwowa wysłał telegram gratulacyjny do Cieszyna dr. Marchwicki. Również komitet obywatelski we Lwowie wysłał wczoraj do Cieszyna depeszę gratulacyjną

KRONIKA.

Lwów 11 października.

W sprawie pogłosek o nastąpić mających zmianach w prezydyum Koła polskiego w Wiedniu, wystosował hr. Wojciech Dzieduszycki do *Gazety Narodowej* następujące pismo:

„Jezupol 10 października.

Szanowny Redaktorze!

Gdy *Gazeta Narodowa* pierwsza zamieściła wiadomość, jakobym przyjmował obecnie kandydaturę do Rady państwa wskutek kombinacyi, wedle której dzisiejszy prezes Koła miałby zostać powołany na inne stanowisko, ja zaś miałbym zająć jego miejsce, mniemałem, iż nie mam prawa w tej sprawie się odzywać, skoro wiadomość ta odnosiła się przedewszystkiem do JE. p. Filipa Zaleskiego.

Od tego czasu atoli powtarzają się uporczywie w krajowych i wiedeńskich dziennikach doniesienia, jakobym zamierzał przyjąć mandat do Rady państwa, jako desygnowany przyszły prezes Koła Celem zaprzeczenia tym wiadomościom, wystarczy zwrócić uwagę na tę okoliczność, że godność prezesa Koła nie bywa nadawaną przez nominacyę, nie może więc być przedmiotem pozaparlamentarnych kombinacyi, ale wypływa z wyboru większości członków Koła polskiego. Ci zaś o tak doniosłej sprawie radzić nie mogli, skoro są obecnie rozprószeni, a nadto nie mieli żadnego powodu zastanawiać się nad wyborem swego przewodniczącego, skoro JE. p Filip Zaleski godność tę dzierży, a mocą regulaminu Koła prezes wybierany bywa na cały przeciąg czasu aż do ukończenia kadencyi Rady państwa lub rozwiązania Izby.

Jeżeli po rezygnacyi p. Stanisława Cieńskiego stanę przed wyborcami, ubiegając się o mandat do Rady państwa, czynię to z tego powodu, iż instrukcya dana przez Koło sejmowe centralnemu komitetowi wyborczemu, nakłada nań obowiązek czuwania nad przyszłym składem mającej być wybraną delegacyi polskiej w Wiedniu, nie poprzestając na samem zatwierdzaniu kandydatur, zaproponowanych przez komitety miejscowe, ale przedstawiając tym komitetom kandydatów pożądanych. Jako prezes centralnego komitetu wyborczego mniemam, że zdołam temu obowiązkowi wtedy tylko skutecznie zadość uczynić, jeśli będę wpierw miał sposobność przypatrzeć się z bliska składowi Koła i jego zadaniom.

Prócz tego wiem, że sprawa reformy wyborczej stanie niebawem na porządku dziennym obrad Koła polskiego, a sądzę, że jest obowiązkiem prezesa centralnego komitetu wyborczego brać udział bezpośredni w tych obradach i zastępywać tam zapatrywania centralnego komitetu, powołanego do prowadzenia akcyi wyborczej.

Jeśli tedy zamierzam się ubiegać o mandat do Rady państwa, czynię to z obowiązku prezesa centralnego komitetu wyborczego, którego niebawem czeka zadanie prowadzenia akcyi wyborów do Rady państwa.

Racz Szanowny Panie Redaktorze zamieścić w swem cennem piśmie tych kilka słów, wyjaśniających powód mojej kandydatury i przyjm wyrazy poważania i serdecznej życzliwości.

Wojciech Dzieduszycki".

Minister skarbu dr. Biliński przyjmował w środę deputacyę austryackiego stowarzyszenia urzędników kolejowych. Deputacya wyraziła ministrowi życzenia i złożyła w imieniu wszystkich urzędników kolejowych dzięki za jego bogatą w dobroczynne owoce działalność na stanowisku prezydenta kolei, na którem spełnił z własnej inicyatywy nie jedno życzenie personalu. W końcu prosiła deputacya, aby minister Biliński i na swojem obecnem stanowisku popierał legalne i słuszne dążenia urzędników kolejowych.

Dr. Biliński odpowiedział: Cieszy mnie bardzo przybycie panów, gdyż jest to dowodem, iż urzędnicy kolejow uważają mnie ciągle za swojego. Pożegnanie z kolejami było mi rzeczywiście bardzo ciężkie, ale na mojem obecnem stanowisku będę miał niejednokrotnie sposobność zajmować się kolejami i mogę zapewnić panów, że dla urzędników zachowam zawsze największą życzliwość. Uznaję dążenia urzędników do polepszenia ich socyalnego poł żenia za zupełnie usprawiedliwione, ponieważ warunki życia w ostatnich latach stały się trudniejsze, uważam tylko zwoływanie ciągłych wieców urzędników za niestówne i nie prowadzące do celu. Zgromadzenia te łatwo mogą mieć pozory jakiejś chęci użycia presyi na przełożonych. W interesie więc waszym kładę wam na serce troskę, aby temi zgromadzeniami nie skrzywiono usiłowań przełożonych dla poprawy stosunków materyalnych urzędników.

Następnie pożegnał się minister Biliński bardzo serdecznie z każdym członkiem deputacyi.

Mianowania. Antoni Leżański, radzca sądu krajowego z tytułem i charakterem radzcy wyższego sądu krajowego, dalej radzcy sądu krajowego Adolf Podlaszecki we Lwowie, Tomasz Kolasiński w Samborze i Antoni Spędakowski we Lwowie mianowani zostali radzcami wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Odznaczenie. Adjunkt sądu powiatowego w Kałuszu p. Leon Skrowaczewski przy sposobności przejścia w stan spoczynku otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Zamianowani: Egzaminatorami prosynodalnymi ks. Mikołaj Pawłowski i ks. Zenon Lubomęski, kanonicy Kapituły metrop.; dziekanem dla miasta Lwowa i proboszczem kościoła metrop. ks. Mikołaj Pawłowski; dziekanem grodeckim ks. Zenon Lubomęski; bełzkim (tymczas.) ks. Izydor Kunaszowski, proboszcz w Warężu. Administratorami ustanowieni: ks. Jakób Polek parafii u św. Anny we Lwowie i ks. Piotr Kaszowicz w Bełzie, dotychczasowy wikaryusz w Tartakowie. Jurysdykcyę otrzymał O. Feliks Piesowicz, Zgromadzenia OO. Kapucynów w Kutkorzu. Przeniesieni księża wikaryusze: Jan Stojak z Zaleszczyk do Jazłowca, Antoni Sajewicz z Gródka do Uhnowa, Michał Lachewicz z Brodów do Gródka, Adolf Prorok z Toustego do Brodów, Julian Kamiński z Uhnowa do Krzywcza w charakterze eksponowanego kooperatora w Mielnicy, Wojciech Tokarz admin. w Fürstenthalu do Toustego. Ustanowiony wikaryuszem przy kościele św. Anny we Lwowie O. Niedzielski, Reformat.

Dyecezya tarnowska: Prezentę na probostwo w Przecławiu otrzymał ks. Jan Mleczko, miejscowy administrator.

Zwłoki śp. arcybiskupa Felińskiego, przewiezione z Krakowa, złożone zostały wczoraj do grobowca rodzinnego hr. Koziebrodzkich w Dźwiniaczce. W uroczystościach wzięło udział duchowieństwo obu obrządków.

Dr. Bronisław Kaczorowski, zaszczytnie znany w naszem mieście dentysta, zmienił mieszkanie i mieszka obecnie przy ulicy Sobieskiego l. 3 w domu p. Arnolda Wernera.

Stan zdrowia arcyks. Franciszka Ferdynanda zdaje się wzbudzać poważne obawy, gdyż, jak donoszą z Wiednia, powołano do niego w Lussinpiccolo prof Maragliana z Genui, specyalistę w chorobach płuc, wynalazcę nowej metody leczniczej i polecono mu dokładnie zbadać stan zdrowia arcyksięcia.

---

80)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Po odjeździe nauczycielki, w Zbruczu popłynęło wszystko zwyczajnym trybem. Pod powolnemi i spokojnemi falami rzeki nie można domyślić się, co zawiera głębia. Czasem w głębi owej spoczywa topielec, a nikt tego nie wie i na powierzchni wody nie powstaje z tego powodu ani jedna zmarszczka. I życie miewa swoją głębię i swojego topielca. Jedyna, jak się Juliuszowi zdawało, istota, która się domyśliła jego tajemnicy — babunia Kierściowa, zamieszkiwała już taki dom, z którego nigdy żadna plotka nie wyszła: domyślności zaś Aliny nie podejrzywał wcale. Wszak nigdy nie powiedział jej ani jednego słowa, które-by w niej zrodzić mogło myśl o jego miłości. Wiedziała, że szukał panny z posagiem... mówili tyle o przyjaźni wzajemnej... Bywał też z nią po większej części szorstki i ironiczny, a pożegnał ją tak zimno, że się sam dotąd buntował wewnętrznie przeciwko oziębłej grzeczności tego rozstania. Głupie i okrutne ustawy, które sobie ludzie potworzyli i stawiają je wyżej, niż najgorętsze uczucia swego serca! Często ci, co się pocałunkiem żegnają, żywią ku sobie wstręt, a ci, co mają na ustach zimne, konwencyonalne wyrazy, chcieli-by się sobie rzucić w objęcia. I wszędzie, w każdym wieku życia i na wszystkich szczeblach, jest dla człowieka tylko udawanie. Począwszy od dziecka, mającego w duszy bunt a udającego posłuszeństwo, skończywszy na wszystkich miłościach, udających oziębłość, i na wszystkich nienawiściach, biorących na siebie pozory miłości, wszędzie tylko fałszywe wstydy, obawa obrażenia form, szacunek dla pozoru, wzgląd na to, co powiedzą inni, brak odwagi, przycinanie własnego wzrostu do miary ogólnej!

Przez jakiś czas, jak wszyscy pokrzywdzeni, jak ci, co się na rezygnacyę zdobyć nie umieją, Juliusz był wewnętrznie zbuntowany przeciwko wszystkiemu, co mu na drodze do szczęścia stawało. Przeklinał własne przekonania, dawne przysięgi i wszystkie tradycyjne i rodowe wiary. Czemu nie był biedakiem nie wiedzącym nic o przodkach i czemu, jak kula u nogi, ciężył mu ten duży obszar ziemi litewskiej, niedający się zlikwidować! Otrząsnąć od tego ręce, a był człowiekiem wolnym, człowiekiem szczęśliwym, który będzie mógł wyciągnąć ramię, by niem ku piersi swej przycisnąć ukochaną.

Pracował z przyzwyczajenia i z potrzeby zabicia myśli i bólu przez nadmiar fizycznego trudu. Ale myśl jest jak podaniowy padalec. Posiekaj go na drobne kawałki, a do każdego kawałka przyrośnie z jednej strony głowa, z drugiej ogon, i oto znowu rusza się i żyje. Chcąc go zabić, z jednego zrobiłeś tysiąc. Ale trud dawał przynajmniej Juliuszowi noce spokojne. Gdy jak snop wieczorem padał na łóżko, po przez mgły nadlatującego snu majaczyło mu w zmęczonej głowie: „Gdy się nie ma żadnej przyszłości, dobrze jest coraz więcej przechylać się ku tej granicy, na której człowiek zbliża się do zwierzęcia. Nie czytać nic, być chłopem niepiśmiennym na zagonie, żyć dla pełnej miski i posłania, na którem się wyciąga znużone członki. Oto życie dla tych, co się musieli wyrzec najdroższych uczuć dla serca i książki dla umysłu. Powoli, od takiego życia, zgrubieją uczucia w duszy, jak grubieją ręce od siekiery i pługa, obojętność na wszystko, co nie jest pełną miską, stanie sercu za mur, chroniący od wszelkiej burzy i buntu... I tak człowiek dociągnie znużone ciało a obojętnego ducha do mogiły! Tak, czy inaczej, wszystko jedno! Prochy człowieka, który żył myślą samodzielną, są zupełnie podobne do prochów tego, który, chodząc za pługiem, myślał jedynie o pełnej misce!"

Chwile takich rozmyślań Juliusz miał za budzenie się w sobie filozofii nicości, od której oczekiwał pociechy i zobojętnienia. Była to tylko rozpacz, ubierająca się naprzemiany w różnorodne stany ducha.

To znowu chciał sobie wmówić, że miłość jego była chorobą i złudzeniem. Alina była przecie kobietą, jak tysiące innych. Bardzo piękną, to prawda; ale piękność jest przecie tylko konwencyonalnem dogodzeniem pewnym estetycznym ideałom, wypielęgnowanym sztucznie. Piękność Aliny była złudzeniem jego własnego oka, była tylko pięknością względną. Czerwonoskóry uważałby tę białą twarz za ohydną. Wreszcie oko nie ma nic wspólnego z duszą, szuka tylko podniety dla zmysłów, a tym można rzucić na pastwę piękności inne. Miłość jest właściwie obłędem i jak obłęd leczyć ją należy. Jest manią tak dobrą, jak mania wielkości, lub mania religijna; bo noszenie w duszy jedynego obrazu, zasłaniającego nam wszystko, co nas otacza, urastającego nam na cel najgłówniejszy, — na pragnienie najżywsze, — a będącego w gruncie tylko jednym kształtem kobiecym, który nasze ramiona przygarnąć pragną, nie może być zdrowym stanem umysłu męskiego.

Po takich napadach sceptyzmu, tęsknota i rozpacz Juliusza zwiększały się jeszcze. Po paroksyźmie obojętności i oziębłości, które sobie wmawiał, przychodziła istna gorączka, w której wszystko ustępowało mu z przed oczu, prócz pragnienia widoku i obecności Aliny. W takich chwilach gotów był rzucić wszystko, co czcił dotąd, podeptać obowiązki i żyć dla niej jednej. Po dwóch świętach następujących po sobie, które dały jego ciału możebność wypoczynku, przyszła taka noc, w której bezsenność, cisza i podniecenie gorączkowe nerwów sprawiło, że się zerwał i przygotowywał do drogi. Sam, z uśmiechem zadowolnienia i z oczami błyskającemi oczekiwaniem upakował walizkę, a o świcie rozkazał Michasiowi, by był gotów do drogi, gdyż miano jechać na południowy pociąg do Wilejki. Lecz gdy mu jasne słońce zajrzało w oczy, gdy przy chłodnym powiewie poranka gorączka bezsenności minęła, a roboty gospodarskie wezwały go w pole, — kazał Wincesiowi rozpakować walizkę i powiedzieć Michasiowi, że już dnia tego nie pojadą.

Szamotanie się w nim namiętności z dotychczasowemi wiarami, rozpacz, ratująca się i szukająca lekarstwa w oszukiwaniu samej siebie przez przyoblekanie rozmaitych postaci, walka wewnętrzna, nieustająca, potrzebująca jeszcze dodatkowego wysiłku, by w błąd wprowadzić otaczających pozorami spokoju, praca fizyczna bez wytchnienia, przechodząca prawie siły jednego człowieka — oto było przez długie miesiące życie Juliusza Skierki. Trudnoby było wyliczyć wszystkie stacye tej Kalwaryi, wszystkie rozpacze duszy, nieumiejącej ani czuć, ani oddawać się przez połowę, wszystkie walki tego człowieka, wiedzącego, że był na służbie i na służbie pozostać musiał, a pragnącego swobody działania, — możności pójścia za miłością swoją i odtrącenia więzów, które go krępowały.

Do tych walk tajemnych dołączały się kłopoty materyalne. Ceny zboża były nizkie, śpichlerz zapełniony żytem, na które nie było kupca, wierzyciele coraz niecierpliwsi, wyrzekający głośno i już wątpić zaczynający o bogatem ożenieniu się Juliusza, matka nierozumiejąca syna, posądzająca go o obojętność i apatyę, o brak inicyatywy. Cóż z tego, że Juliusz pracować umiał i pracował bez wytchnienia? To potrafi każdy zwyczajny parobek. Tu trzeba męskiej rzutności i głowy, któraby znalazła ratunek. Ona, matka, wynalazła mu drogę ocalenia, przysposobiła mu przychylność i majątek Koci; ale on okazyę z rąk wypuścił, zmarnował drogi czas, a teraz stał w miejscu, drepcąc w kółko i nie postępując ani kroku naprzód.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy namiestnik książę Sanguszko na depeszę gratulacyjną, wysłaną do niego przez grono posłów sejmowych, nadesłał następującą odpowiedź: „Przesyłam wszystkim Panom, na telegramie podpisanym, serdeczne podziękowanie. Liczę na ich poparcie, jakoteż na poparcie wszystkich ludzi dobrej woli w kraju. Bez tego poparcia nie mógłbym dopełnić z pożytkiem dla społeczeństwa ciężkiego zadania, jakie podjąłem."

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Rzeszowie rozpisała z terminem do 10 listopada br. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na piątą kadencyę sądu przysięgłych, która się rozpoczyna dnia 14 bm., wylosowani zostali jako przysięgli główni p.p.: Ignacy Müller, Jan Marischler, Bolesław Kapliński, Jan Smutny, Tadeusz Fiedler, Adolf Jampoler, Bronisław Lang, Franciszek Zagórski, dr. Ludwik Ćwikliński, Jan Urbański, Władysław Deryng, Jan Welichowski, Władysław Schmidt, Henryk Kintzl, Rudolf Simon, Wojciech hr. Dzieduszycki, Gustaw Seyfarth, Samuel Barącz, Karol Matlas, Antoni Matkowski, Józef Woliński, Julian Bykowski, Aleksander Holuka, Michał Fechter, Józef Kajetan Janowski, Ignacy Zborzil, Wojciech Wołoński, Leopold Lityński, Walenty Złotecki, Jan Ihnatowicz, Władysław Janikowski, Floryan Kruse, Mojżesz Dawid Wein, Franciszek Szczerbicki, Liberat Zajączkowski, Władysław Marek.

Jako zastępcy przysięgłych: Maurycy Paneth, Teodor Strzelczuk, Franciszek Ekhardt, Jonasz Löwenherz, James Werfel, Efroim Schnapik, Jakób Pieper, Saul Jüttes, Maurycy Brandstädter.

Ekshumacya serca Kościuszki na życzenie rodziny Morosinich odbędzie się dnia 15 b. m. w rocznicę śmierci bohatera. W Rapperswylu złożone ono zostanie dopiero dnia 16 bm. t. j. w przyszłą środę. W dniu 15 bm. odbędą się w kościołach lwowskich nabożeństwa żałobne za spokój duszy naczelnika narodu. Na uroczystość pogrzebu serca Kościuszki zgromadzenie delegatów Rady miejskiej uchwaliło wysłać w imieniu miasta p. J. K. Janowskiego.

Tananariwa, stolica Madagaskaru, zdobyta właśnie przez wojska francuskie, jestto góra położona 1450 mtr. nad powierzchnią morza, bezładna zmatwanina skał glinistych garbów, głębokich rozpadlin, od południowego zachodu kończąca się pionową ścianą, tarpejską skałą Ranavalo I, której od czasu do czasu dla rozrywki ztrącać kazał kilku niewolników. Domy i chaty rozrzucone są wśród tego bez ładu, a na szczycie góry stoi niezgrabna budowla z czterema czerwonemi wieżami po rogach. To wszystko razem jest stolica Tananariwo albo Antonanariwo; która to nazwa przetłumaczona oznacza „miasto o stu domach". Osobliwe to w istocie miasto, którego plan jest nie do rozgmatwania. Obok nowych ogromnych budowli stoją maleńkie na wpół zapadłe chatynki, a z wyjątkiem dwóch czy trzech ulic, same w niem ścieżki, nieraz tak strome, że kozica by się przed niemi zawahała.

Oprócz tych ścieżek łożyska potoków, często zawalone odłamami skał, służą celom komunikacyjnym. W tem mieście żyje stutysięczna ludność bez troski, niedołężna, leniwa do ostateczności, ale przytem pełna pierwotnej dobroduszności, jak rzymscy senatorowie. Mężczyźni, kobiety, dzieci, odziani w białe *lamby*, przeważnie sporządzone z amerykańskich tkanin bawełnianych. W zwierzęcem niemal pomięszaniu żyje tu wszystko razem, tworząc tej rozmnażające się jak króliki, a stanowiący stek wszystkich możliwych azyatyckich i afrykańskich ludów, mogący najwybitniejszego etnografa doprowadzić do rozpaczy. Ludzie o rozmaitych barwach włosów i skóry, gładkie włosy nad czarnem jak heban obliczem i [illegible] nie malajskiej czaszce, twarze z orlimi nosami i skośnemi oczami, żółci mężczyźni obok czarnych kobiet i niemal białych dzieci.

Z szczytu góry panuje nad miastem *Rova*, zamek niejako z czterema czy pięcioma pałacami i królewskiem mieszkaniem. Z terasy królewskiego zamku tuzin armat spogląda dobrodusznie w dół na nieprzyjazne pola ryżowe, rozciągające się do koła góry, na której gnieździ się miasto.

Kto chce zwiedzić „ulice" miasta, najlepiej, jeśli wsiądzie do „filanzany", lektyki, dźwiganej przez czterech ludzi, gdyż inaczej nazbyt się zmęczy wspinaniem się i schodzeniem w dół po stromych ścieżkach.

Pomimo pozorów cywilizacyi lud tananariwski wcale jej sobie nie przyswoił. Mając łóżka, sypia na matach, a chociaż w pokojach nie są rzadkością krzesła, wszyscy wolą w kucki siadać na ziemi. Tak samo ich czystość jest tylko pozorna, a biała lamba kryje niesłychany brud, tak samo tu i ówdzie pojawiające się ślady chrześcijaństwa, nie przeszkadzają, że krajowcy, czy to nawet katolicy, czy protestanci, wierzą nadal we właściwie w swoich czarowników, t. zw. *skidysów*.

Zoma t. j. piątek jest dniem wielkiego targu. Od 5 rano ściągają tłumy ludzi z ciężarami na plecach na *andahołę*, rynek tananariwski. A wszystko tu nadzwyczaj tanie. Za 60 centów austryackich można dostać 40 funtów ryżu, a Madagas potrzebuje 3 funtów, czyli dzienne pożywienie kosztuje go 3 ct. Kiedy targ się kończy, kupiec bierze swą wagę i waży swój zysk dzienny, składający się z drobnych odłamków pięciofrankówek, bo mienianie „tak grubych" pieniędzy odbywa się w ten sposób, że się je na coraz to mniejsze kawałeczki rozłamuje. Około 9 rano wyrusza uroczysta procesya z targu do zamku z oficerem na czele. Za jej przejściem się, wszystko cichnie, wszystko odkrywa głowy i chyli się pokornie. To jest bowiem orszak, niosący do zamku wodę z pewnego źródła, z której należy się cześć boska, tak samo, jak królowej samej.

Miasto nie ma ulic, nie ma oświetlenia, jak również nie ma wody. W porze deszczowej niebo stoi w nią otworem, ale w czasie przez dziewięciu miesięcy suszy mieszkańcy muszą się zadowalniać wodą studzienną. W południe i wieczorem kobiety wolne i niewolnice schodzą ku polom ryżowym, by tak z ogromnymi dzbanami pełnymi wody na głowie, jedną ręką podtrzymujące dzbany, wracać po stromych ścieżkach, równie gracko stąpając.

Królowa ma swoje własne źródło, do którego dostęp innym surowo wzbroniony, a co rana noszą z niego wodę do kąpieli dla królewskiej rodziny.

Odei! odei! weluma! weluma! takimi okrzykami, po których następuje przeciągły pomruk, wita lud orszak królewski, który z wyższego powodu w mieście schodzi z zamku ku jednej ze świątyń. Całe Tananariwo jest na nogach wtedy. Na ulicach, werandach, murach i dachach tłoczy się lud. Królowa ukazuje się w złoconej lektyce, od ozdobionej parasolem ze złotemi frędzlami w otoczeniu ministrów i rodziny królewskiej. Dwór pogardza *lambami* i ubiera się „modnie", jaskrawo i tak dziwacznie, że wszystko wygląda jak pochód maskarady — bardzo zadowolony z siebie i zachwyconego tłumu.

Codziennie o godzinie 10 wieczór z Rowy odzywa się strzał armatni. To znak, że trzeba ognie pogasić — królowa idzie spać, a z nią całe miasto. *Miramilasi*, żołnierze rozpoczynają patrole, mając sobie powierzoną straż nad bezpieczeństwem publicznem i protegując skutkiem tego złodziejów. Ulice pustoszeją. Jeśli potem w późniejszych godzinach przemykają się tu i ówdzie białe lamby, to są to tananariwskie kobiety, wymykające się na schadzki. Mężowie na to zamykają oczy — miramilasi także.

Z Tarnopola nam donoszą: Pomnik Mickiewicza, dłuta Dykasa został w zeszłym tygodniu ustawiony na nowo utworzonym placu przy ulicy Mickiewicza tak, że już od bramy dworca kolejowego jest widziany. Na odpowiedniej tarasie wznosi się piedestał o formach szlachetnych, wysokości trzech metrów z kamienia trembowelskiego koloru różowawego; na nim prawdziwie okazała, stojąca postać Mickiewicza z białego kamienia tarnopolskiego wysokości 2.20 m., otoczona z trzech stron płaszczem o pięknych naturalnych fałdach; lewą rękę trzyma na piersi, w prawej zwój papieru. Figura celuje tak pomysłem, jak wykonaniem w szczegółach; ale już nadewszystko estetycznie wygląda głowa, wzniesiona trochę do góry i zachowująca rysy wieszcza z niezrównaną wiernością. Całe dzieło świadczy o gruntownych studyach, sumienności i wysokiem poczuciu artystycznem twórcy. Ale też za to został on, chociaż nie materyalnie, to moralnie sowicie wynagrodzony; bo gdy tylko ustawił figurę Mickiewicza na postumencie, rozległ się ogólny zachwyt i powinszowania, co bardzo wiele znaczy u nas, którzy najpierw wyszukujemy sceptycznie błędy i niedostatki dzieła i nie lubimy poddawać się entuzyazmowi. Komitet pomnika zaś na podziękowanie Dykasowi urządził bankiet, w którym wzięło udział kilkadziesiąt najwybitniejszych osobistości Tarnopola, a przewodniczący komitetu p. A. Promiński notaryusz w pięknych gorących słowach, dziękował Dykasowi za znakomite dzieło i życzył pomyślności w dalszych jego pracach.

Powrót do Egiptu. Grono żydów rosyjskich, chroniąc się przed prześladowaniem tamtejszych władz, postanowiło wyemigrować z Rosyi i osiąść w Egipcie, skąd przed 4000 lat z takim trudem zdołali się wydostać z rąk Faraonów. W tym celu kupcy sprzedali sklepy, finansiści zlikwidowali interesa i taborem, liczącym kilkaset głów, z żonami i dziećmi ruszyli nad brzegi Nilu. Ale już w drodze nasunęły się im pewne obawy co do kraju, w którym przodkowie ich stawiali obeliski i piramidy. Może tradycya przebytych w Egipcie prześladowań wzięła górę, a może co innego, dość, że przewodnicy wyprawy uchwalili Egipt zamienić na Cypr. Stosownie do tej uchwały wylądowali emigranci na Cyprze i założyli tam kolonię.

Lemberg Hounds. W sobotę dnia 12 b. m. odbędzie się polowanie z powłoką. Meet o pół do 4ej za rogatką gródecką przy pierwszem krzyżowaniu się kolei z drogą prowadzącą do Gródka.

Koncert. P. Henryk Zegarkowski, artysta operowy i p Wolfsthal, skrzypek, urządzają w niedzielę koncert w Kołomyi.

Zmiana wyznania. Dzienniki węgierskie donoszą, że w Belotinczu na Węgrzech 200 rodzin przyjęło katolicyzm i przeszło z prawosławia na obrządek unicki.

Zmarli. Ks. Filip Gołaszewski, kapłan Zgromadzenia księży Misyonarzy w Krakowie, b. profesor wydziału teologicznego w uniwersytecie jagiellońskim, b. rektor seminaryum duchownego, umarł w Krakowie w 88 roku życia.

Ofiary. P. Stanisław Tokarzewski z Kańczugi nadesłał do administracyi *Przeglądu* 3 zł. 21 ct., zebrane dla gimnazyum cieszyńskiego przy sposobności założenia straży ochotniczej ogniowej w Kańczudze; na ten sam cel nadesłał p. J. Tobis z Podhorzec 2 zł. 40 ct „za chybione strzały na polowaniu w Seweryncе". Kwoty te odesłaliśmy na ręce Macierzy polskiej w Cieszynie wraz z 7 zł. 85 ct. pozostałemi z poprzednich, wykazanych w *Przeglądzie*, składek Razem uczyniło to 13 zł. 46 c.

Stan powietrza. T. o 9 rano +10° R., w poł. +14° R. Bar. 763. Podnosi się. Deszcz.

Inteligentny stróż.

Lokator. Czy to prawda, stróżu, że dzisiejszej nocy okradli kogoś w sąsiednim domu?

Stróż Gapski. A juści prawda, ale się zara wydało.

Lokator. Któż to okradł?

Stróż Gapski. Kto okradł, to jesce nie wiadomo, ale juz wiedzą, kogo okradli.

Myśli.

Nauka dziejów zmienia młodzieńca w starca bez zmarszczek i siwizny, daje mu bowiem doświadczenie późniejszego wieku, a nie daje niedołęstwa i tysiącznych dolegliwości, towarzyszących zmierzchowi życia ludzkiego.

Teatr. Dziś w piątek po raz pierwszy jednoaktówki: 1) „Kancelarya otwarta" Z. Przybylskiego, 2) „Męki Tantala" Droza, 3) „Dwie teściowe", 4) „Sługa dwóch panów" Goldoniego. W sobotę „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami Prudensa i Antony'ego.

Odpowiedź od Redakcyi. *Wny Pan Ramert w Stryju.* Adres Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów we Lwowie: ul. Cicha 1.

Literatura i Sztuka.

Sylweryusz Kondratowicz: „Bez woli". Powieść. Warszawa 1895.

Tytuł, jaki p. Kondratowicz nadał swej powieści należy do rzędu tych, które stanowią rodzaj milczącego kontraktu między czytelnikiem a autorem — kontraktu zobowiązującego autora z góry do poprowadzenia utworu w kierunku, wskazanym przez ów tytuł. Czytelnik, pozostający pod wrażeniem narzuconej mu na początku tezy, instynktownie szuka jej usprawiedliwienia w rozwoju powieści, a jeżeli tego usprawiedliwienia nie znajdzie, doznaje pewnego uczucia zawodu, które psuje wrażenie utworu, bez względu nawet na istotną jego wartość.

W pani Dłuskiej, głównej bohaterce powieści p. Kondratowicza, daremniebyśmy szukali w imię jej tytułu jakiegoś bliższego lub dalszego pokrewieństwa z naturami w typie Płoszowskiego. Od chwili, kiedy nasz autor przedstawia, powracającą z mężem do domu w ślubnej karecie, aż do kresu jej jednotomowego życia, zakończonego śmiercią samobójczą, nie ma właściwie ani jednego momentu, któryby dowodził wyraźnego braku tej dźwigni ludzkich czynów, której nadajemy miano woli. Charakter jej nie okazuje wcale jakiegoś braku harmonii między żądzą lotu i siłą skrzydeł; jej dusza posiada kontury aż banalnie prawidłowe, jej myśl nie wybiega nigdy poza horyzont, zakreślony przez ściany jej jadalni, buduaru, saloniku i kuchni, czując się w granicach tych tak swojsko, że życie poza niemi nie dochodzi do niej nawet w formie stłumionych ech. Chyba, że echa te dochodzą do jej opiętego w gorset serca na fali harmonijnego głosu lwa salonów, niejakiego Horskiego, którego autor wprowadza do światka pani Dłuskiej w pełnej klasycznej zbroi pogromcy niewieścich serc.

Pani Dłuska po odbyciu przepisanego zwyczajem czasu, który szanująca się kobieta poświęca miłości męża, poczyna się wreszcie nudzić w ciszy, przerywanej jedynie monotonią małżeńskich pocałunków, i z pewnem uczuciem ulgi daje się unieść prądowi życia towarzyskiego, które dopomina się o swe prawa. Na jednem z zebrań „oczy jej spotkały się z jego wzrokiem" i t. d., jak zwykle, z tą może jedynie różnicą, że stało się to z piorunującą szybkością, świadczącą o pewnym konserwatyzmie autora w zakresie powieściowych efektów. Horski jednak, z zawodu podróżnik, niedarmo hartował się wśród gorących podmuchów Sahary i mężnie stawiał czoło ludożercom; i tym razem pozostał niewzruszony, tembardziej, że czuł się wówczas cokolwiek oczarowanym przez pełną wdzięku i cnoty doktorową Morzycką. Dłuska postanawia zemścić się na rywalce, zagarniając pod swe berło jej męża, który oddawna już okazuje chęć złożenia jej wiernopoddańczej przysięgi; naznacza mu w tym celu spotkanie, przy którem zsuwa się dalej trochę, niż chciała, i oddaje mu się pół-bezwiednie, bez chęci i bez miłości, przypadkiem prawie, mimowoli — i to byłoby może najwłaściwszym tytułem dla powieści p. Kondratowicza — poczem gnębiona wyrzutami sumienia truje się.

Samobójcza śmierć bohaterki niezupełnie ściśle może przylega do ram, w jakie ujął autor jej charakter; brak w nich właściwie miejsca na tę wysoką wrażliwość sumienia, która ją popycha do rozpaczliwego kroku; poprzednie przynajmniej fakty z życia p. Dłuskiej zdawałyby się świadczyć o tem że potrafi ona grzeszyć (w sposób zresztą nie tak radykalny), przejmując się więcej przyjemną stroną grzechu, niż jego doniosłością moralną. Zaznaczmy tu zresztą odrazu przy sposobności, że ta sama scena samobójstwa, wzięta sama w sobie, a w której p. Dłuska truje się nawpół świadomie, wmawiając w siebie, że chodzi tylko o środek nasenny, naszkicowana jest dość delikatnie i dyskretnie.

Trudno byłoby za to sformułować w tych samych słowach wrażenie, jakie wywiera powieść p. Kondratowicza, jako całość. Gdyby położyć zresztą na jedną szalę jej wady, na drugą zalety, pierwsza nie opadłaby może nawet na dół, bodaj jednak czy nie dlatego, że obie byłyby równie nieobciążone. Bez wyraźnych przywar, bez wybitnych przymiotów snuje się wątek opowieści gładko i poprawnie, lecz zarówno w zakresie obserwacyi życiowej, jak i środków, któremi posługuje się autor, tak wygładzonych w ciągłem użyciu, że stały się aż błahe — nie przynosi on w swym utworze nic nowego. To co zostanie czytelnikowi w pamięci po zamknięciu książki, widział on już sam tylokrotnie, że nie będzie zapewne wdzięcznym za wzruszenie go do powtórnej obserwacyi w tej formie, w której autor ukazuje mu swój świat. Promień bowiem, jaki rzuca p. Kondratowicz w życie, nie prześwieca jego głębi, błąka się zaledwie po jego powierzchni w matowych pół zgasłych blaskach, nie przenikając w jądro, dostępne dla umysłu obserwatora i duszy artysty.

Świat, w który nas autor wprowadza, to świat lekarski, tak wyłącznie lekarski, że trudnoby sobie wytłumaczyć tę okoliczność inaczej, jak intencyą autora ukazania w powieści pewnych cech, wyodrębniających psychologicznie ten świat od innych. Studyum takie byłoby bez kwestyi tematem nader ponętnym, choć wobec drobnych, ledwie dostrzegalnych, często subtelnych różnic, z jakiemiby się tu z konieczności spotkało pióro powieściopisarza, musiałoby się ono dla szczęśliwego rozwiązania tej kwestyi odznaczać równą subtelnością W danym razie — gdyby nie kilka źle zastosowanych łacińskich terminów, gdyby nie parę sytuacyi związanych z czynnościami przedstawicieli fachu lekarskiego, sytuacyi zresztą nie zawsze tchnących pełnią prawdy — i doktor Dłuski i doktor Morzycki i doktor Oborski i inni liczni synowie Eskulapa, plączący się w powieści, mogliby wygodnie, nie zmieniając kostyumu ani maski, wystąpić w roli adwokatów, inżynierów, przemysłowców lub w ogóle przerzucić się do kadrów jakiegokolwiek innego inteligentnego zawodu.

Po ominięciu tych cech zawodowych pozostanie szereg postaci bladych, tak bladych niemal, jak ich odbicie w froterowanej posadzce salonów i saloników, w których je wola autora gromadzi na rauty. Rauty bowiem to tło ulubione, na którem p. Kondratowicz ukazuje swych bohaterów. W powieści są, zdaje się, trzy rauty, wszystkie opisane tak szczegółowo, że czytelnik z wyjątkiem kolacyi i herbaty nie jest pozbawiony chyba żadnego szczegółu ich treści; udziela mu się nawet nuda rautowa, by się nie potrzebował uskarżać na brak odpowiednich wrażeń. Ta cecha łącznie z budzącym współczucie dla interlokutorów początkiem i przebiegiem rozmów nadaje nawet powieści łudzące nieraz pozory prawdy; wątpić jednak można, czy ten jej rodzaj leżał w intencyach autora.

Ogółem biorąc, „Bez woli" nie celuje zapewne pięknością kształtów, ale ma duszę zdrową, uwydatniającą się w uczciwej moralnej tendencyi i wyznaczeniu dla błędu odpowiedniego miejsca. Styl wprawdzie pozbawiony indywidualności, ale potoczysty i gładki, oraz język niezdradzający nigdzie usterek, zasługują również na podniesienie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 października.

(Z.). Wczoraj już po zamknięciu giełdy nadeszła wiadomość, że na targach paryskim i londyńskim nastał ogromny spadek walorów górniczych, wywołany nowemi, bardzo surowemi zarządzeniami giełdy paryskiej przeciw rozszerzaniu się spekulacyi w tych papierach.

Ponieważ i u nas korzystna tendencya targu opierała się od kilku dni głównie na spekulacyi w walorach górniczych, przeto zwrot, jaki nastał na targach zachodnich, wywołał i u nas reakcyę i dosyć znaczną zniżkę kursów. W dalszym ciągu jednak nastał znów przyjaźniejszy prąd pod wpływem uspokajających wiadomości politycznych. Bardzo korzystne wrażenie sprawiła zwłaszcza depesza z Konstantynopola, donosząca o powolnem uśmierzaniu się wzburzenia ludności tamtejszej, tudzież depesza donosząca o zdobyciu stolicy Madagaskaru przez wojska francuskie. W rezultacie więc kursa ostatecznie zbliżyły się prawie do wczorajszych notowań, tylko górnicze papiery i kolejowe pozostały znacznie w tyle.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 403·75, węgierskie 486·—, Anglobanki 177·—, Uniony 352·75, Bankvereiny 171·40, Länderbanki 285·40, Ludwiki 222·65, Czerniowieckie 322·—, Elbethale 279·50, Renta papierowa 100·75, srebrna 101·50, austryacka złota 121·20, 4% austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 121·35, 4% węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·54½, marki 11·77, ruble 1·29½.

Wiedeń 9 październ. Spirytus 15·30—15·50.

Telegramy „Przeglądu".

Zagrzeb 11 października. Biskup Strossmayer przesłał banowi Kroacyi pismo, w którem usprawiedliwia się, że z powodu starości i cierpień fizycznych nie będzie mógł brać udziału w uroczystościach urządzanych podczas pobytu Cesarza w Zagrzebiu.

Peszt 11 października. Komisya budżetowa sejmu węgierskiego rozpoczęła obrady nad preliminarzem budżetu na rok 1896. Przy tytule „dwór królewski" odpowiedział prezes gabinetu Banffy na interpelacye w sprawie utrzymywania samoistnego królewskiego dworu węgierskiego. Banffy rzekł, że nie uznaje ani potrzeby, ani możności utworzenia samoistnego dworu, ma jednak nadzieję, że już niebawem załatwioną będzie kwestya utrzymywania w Peszcie stałej reprezentacyi dworu węgierskiego. Kwestya zmiany pieczęci ministra spraw zagranicznych odpowiednio do nowej tytulatury załatwioną będzie równocześnie z kwestyą bankową.

W dalszym toku posiedzenia oświadczył prezes gabinetu, że rząd umyślnie wstawił do budżetu pewną kwotę na utrzymanie sądów administracyjnych, ażeby złożyć dowód, że pragnie w ciągu roku 1896 załatwić ustawę o reformie administracyi wewnętrznej Węgier i wprowadzić ją w życie.

Konstantynopol 11 października. Porta przesłała już ambasadorom odpowiedź na ich notę zbiorową. W odpowiedzi tej wskazuje Porta, jak zapewniają, na to, że nota ta zawiera niektóre niedokładności w przedstawieniu faktów, zresztą jednak zgadza się z jej tonem i tendencyą.

Dragomani ambasad czynią w kościołach usiłowania, aby skłonić tych Ormian, którzy się w nich schronili, do opuszczenia ich.

Jak się zdaje, położono już koniec rzeziom w Trebizondzie.

Paryż 11 października. Do rady ministrów nadeszła wczoraj urzędowa depesza z Andriby, donosząca, że wojska francuskie po świetnem zwycięstwie nad armią Howasów obsadziły w dniu 30 września stolicę Madagaskaru, Tananarivo, a w dniu 1 października zawarto z królową pokój pod warunkiem, że zostanie ratyfikowany przez rząd francuski. Gubernatorem Tananariwy zamianowany został jenerał Metzinger.

Rząd telegraficznie imieniem republiki przesłał gratulacye komendantowi Duchesne i wojskom biorącym udział w kampanii, dziękując im za usługi wyświadczone ojczyźnie. Jenerał Duchesne otrzymał wielką wstęgę orderu legii honorowej.

Traktat pokojowy ustanawia surowszy niż dotychczas protektorat Francyi nad wyspą. Królowa zatrzymuje nadal swą godność, ale mąż jej, a zarazem pierwszy minister będzie deportowany.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 października. Z. Ciszewska i M. hr. Ledóchowski z Podola ros. M. Zakrzewski z Czołhan. B. Łastawiecki ze Strzelec. B. Rosenstock z Czernawki. A. Cihlarz ze Spasa. T. Filipowicz z Hamburga. B. Żera z Odessy. Ks. T. Zakorczmenny z Gołogór.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 października. Notowania wieczorne. Kredyty 402.75, węgierskie kredyty 485.—, anglobank 177.25, bankverein 170·40, unionbank 353·25, länderbank 285·40, staatsbahny 393.50, lombardy 113.25, elbethale 280.—, akcye tytoniowe 233.00, rima 286.75, alpiny 103.00, renta majowa 100.70, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 75.00, węg. renta koronowa 99.50, marki 58.91, ruble 129.75.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·38		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4,55			
Mezö-Laborcz [Pesztu. Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9 15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6 00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

18)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— Co pani chcesz przez to powiedzieć? — podchwycił naczelnik zaniepokojony.

— Że śmierć biednego pana Clergego snadź nie wydawała się jeszcze dostateczną owemu demonowi do stargania moich biednych nerwów. Spotkała mnie druga przygoda, jeżeli nie straszniejsza, to przynajmniej bardziej jeszcze tajemnicza...

Nieznaczny grymas, który mógł uchodzić za sarkastyczny uśmiech, przemknął po ustach naczelnika na te słowa.

— I właśnie w tej sprawie pozwoliłam sobie fatygować pana do siebie — kończyła Natalia.

— I dobrze pani uczyniłaś — zawołał pan Nicholls skwapliwie. — Wiesz, piękna pani, że jestem zawsze na twoje usługi... zawsze i wszędzie...

— Wiem... — odparła zalotnie. — Wiem, że pan masz trochę życzliwości dla mnie i umiem to ocenić, wierzaj mi.

I znowu oba białe, pieszczone ramiona, wymykające się z szerokich rękawów peniuaru, wyciągnęła ku niemu, czując, jaki nieprzeparty wpływ wywierało na niego dotknięcie tych drobnych, woniejących paluszków, zakończonych lśniącemi, jak listki róży, paznogietkami, wydłużonemi, jakby pazurki kocie

Pan Nicholls, uchwyciwszy je, po raz trzeci poniósł do ust.

— Życzliwość!... — szepnął. — Pani wiesz, że uczucie, jakie żywię dla ciebie, jest innego rodzaju...

Ona cofnęła rękę i kokieteryjnie położyła ją na ustach.

— Przestań pan — rzekła. — Przypomnij sobie, co mi przyrzekłeś, że nie będziesz mi mówił o tem uczuciu, dopóki cię sama do tego nie upoważnię.

— To prawda — odparł, schylając pokornie głowę. — Przepraszam.

— I słusznie mnie pan przepraszasz — rzekła — bo niechcący jesteś okropnym samolubem w tej chwili. Jak to!... ja pana wzywam, aby mu powierzyć moje troski, niepokoje, a pan zaczynasz mi mówić o swej miłości?...

— O co więc chodzi?

— Miej pan to przedewszystkiem w pamięci — odezwała się poważnie — że zwracam się do przyjaciela. Naczelnik sam osądzi potem, czy ma działać lub nie.

— Naczelnik!.. — powtórzył zdziwiony. — Więc to chodzi o rzecz tak ważną?

— Sam pan osądź. Okropna śmierć pana Clergego tak mną wstrząsnęła do głębi, że miss Smither chciała mnie koniecznie zatrzymać na noc. Ale ja siebie znam i wiem, że nie mogłabym zasnąć pod jednym dachem z trupem. To niedorzeczność, lecz pan wiesz, co to są kobiece nerwy...

Pan Nicholls grzecznie zaprotestował ruchem, nie spuszczając na chwilę oczu z pani d'Evremond, jakby chciał się przejąć znaczeniem jej słów.

— Oparłam się więc naleganiom Maryi i postanowiłam wrócić do miasta, aby wypocząć u siebie. W chwili jednak, gdy miałam wsiadać do powozu, margrabia Santa Capella ofiarował się towarzyszyć mi...

Brwi naczelnika ściągnęły się groźnie, a hrabina, spostrzegłszy to, zawołała:

— Wiem, wiem, że pan nie lubisz margrabiego, lecz i ja również. To pyszałek, zarozumialec... Zresztą w ogóle mam uprzedzenie do tych południowców. Ale pan nie lubisz go... chcesz, abym ci powiedziała dla czego? Bo jesteś zazdrosny!

— Och!...

Pan Nicholls spuścił głowę zawstydzony.

— Domyślasz się pan więc — ciągnęła dalej młoda kobieta — jak skwapliwie odrzuciłam propozycyę pięknego Włocha, który, nie ukrywając swojego nieukontentowania, odjechał konno. Ale miss Marya, która mnie bardzo kocha i którą ja również kocham, będąc niespokojną, prosiła przyjaciela domu, pana Rajmunda d'Etrillaca, który miał także wracać do Nowego Orleanu, aby pojechał razem ze mną.

Przerwała się, wybuchając śmiechem.

— O! nie sroż się pan tak! — zawołała. — O tego nie potrzebujesz być zazdrosnym.

— Tak — rzekł pan Nicholls. — On się stara o miss Maryę Smither.

Hrabina ze smutkiem potrząsnęła głową.

— Starał się... — poprawiła.

Naczelnik aż podskoczył na siedzeniu.

— Jak to? — zawołał. — Nie rozumiem...

— Niestety! zaraz to panu wyjaśnię... — westchnęła.

W tej chwili zastukano do drzwi.

— Pan margrabia Santa Capella prosi o pozwolenie złożenia swego uszanowania pani — rzekła Olivetta z progu.

Pomimo całego panowania nad sobą, hrabina zbladła, a wzrok jej wylękniony poszukał oczu naczelnika:

— Powiedz panu margrabiemu, że nie jestem dziś widzialną — rzekła do panny służącej.

Pan Nicholls powstrzymał ruchem ręki cofającą się Olivettę.

— Mam nadzieję — rzekł — że nie z mojej przyczyny odprawiasz go pani?

— Ależ... — szepnęła.

— Zrobiłabyś mi pani wielką przykrość, zamykając drzwi Santa Capelli — ciągnął dalej.

I ciszej nieco dodał:

— Ma on zły język i reputacya pani mogłaby ucierpieć na tem.

Oczy hrabiny, pełne pieszczotliwej podzięki, zatrzymały się na nim z wdzięcznością.

— Jaki pan jesteś dobry, że tak dbasz o mnie! — szepnęła.

I zwracając się do Olivetty, rozkazała:

— Poproś pana margrabiego!

Pozostawszy we dwoje, pani d'Evremond i pan Nicholls umilkli. Odwiedziny margrabiego nie były tak niemiłe Natalii, jakby to wnosić należało z jej słów. Przeciwnie, w chwili, gdy rozegrać się miała tak ważna sprawa, rada była mieć u swojego boku spólnika tej siły i przebiegłości, co Santa Capella.

Co się tyczy naczelnika, ten mimo rzekomej swojej zazdrości nietylko nie był rozgniewany wizytą swego rywala, lecz przeciwnie, wpadł w doskonały humor. Nawet twarz jego przybrała wyraz uśmiechnięty i pełen uprzejmości towarzyskiej, gdy Santa Capella ukazał się we drzwiach

Margrabia jednak na widok naczelnika policyi instynktownie cofnął się krok w tył, lecz opamiętawszy się szybko, przystąpił bliżej i skłonił mu się grzecznie, ściskając po przyjacielsku podaną sobie rękę przez panią d'Evremond.

— Darujesz pani — rzekł swobodnie — że trochę natarczywie domagałem się dziś przyjęcia, lecz chciałem się naocznie przekonać, czy wczorajsza przykra przygoda nie zaszkodziła jej zdrowiu.

Zatrzymał się, wpatrując się w nią z zachwytem i dodał:

— Widzę z przyjemnością, że piękność pani nie ucierpiała wcale od przejść dnia wczorajszego. Byłoby to klęską dla całego miasta, które się szczyci posiadaniem pani w swoich murach.

Hrabina ukłonem głowy podziękowała mu za komplement. Pan Nicholls zaś z nietajoną ciekawością wpatrywał się w wymownego Włocha, jakby usiłował zbadać, co się kryło pod udaną jego swobodą.

— Jak mówiłam przed chwilą do pana Nichollsa, pomimo wątłych pozorów, muszę być istotnie obdarzona żelaznem zdrowiem, aby oprzeć się licznym wstrząśnieniom, doznanym zeszłej nocy — rzekła hrabina.

— Licznym? — powtórzył margrabia, mocno zaintrygowany. — Czyżby jeszcze spotkała panią druga jaka przygoda?

— Zaraz się pan przekonasz, a że traf sprowadził tu pana jednocześnie z panem naczelnikiem, którego rady chciałam zasięgnąć, więc i pan udzielisz mi swojego zdania. Przypominasz sobie pan, że odmówiłam wczoraj uprzejmej twojej propozycyi towarzyszenia mi z powrotem do miasta. Otóż miss Mary, nie chcąc mnie puścić samej, zmusiła mnie do przyjęcia towarzystwa pana d'Etrillaca.

Santa Capella zmarszczył brwi, z pod których błysnęło gniewne spojrzenie i targając wąs, szepnął zjadliwie:

— Bywają istoty uprzywilejowane...

— Wsiadamy do powozu — ciągnęła dalej hrabina — i ruszamy. Noc była cudowna, lecz trochę chłodna, to też otuliłam się w mój koronkowy szal i zdrzemnęłam prawie, czując się fizycznie i moralnie przybitą smutnem przejściem u pani Smither. Naraz rozlega się wśród ciszy wystrzał. Zrywam się przerażona w chwili, gdy pan d'Etrillac wyskakuje, jak szalony, z powozu.

Wzruszona wspomnieniem tego dramatu, pani d'Evremond zatrzymała się chwilę, aby zaczerpnąć oddechu. Obaj mężczyzni, pochyleni naprzód, słuchali z zaciekawieniem.

— Wystraszone konie poniosły galopem, a ja daremnie wołałem na stangreta, aby je zatrzymał. Zaledwie dokazał tyle, że nie rzuciły się w bok i nie rozbiły powozu o drzewa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Jedyne nieszkodliwe są tutki wyrobu S. W. Niemojowskiego odznaczone medalami, które wszędzie nabyć można.

Masło dworskie deserowe i kuchenne poleca najtaniej jedyny handel korzenny **Władysława Bałanta** Lwów ul. Halicka l. 8 obok apteki Wgo pana Wewiórskiego.

Mleczarnia Dołpotów, poczta Wojniłów poleca masło deserowe z słodkiej śmietany codziennie świeże, w cenie po 4.40 za 4 klg. netto franco każda stacya pocztowa. 4-5

Z powodu przeprowadzenia sprzedaje maliny rodzące, duże, czerwone owoce do późnej jesieni za połowę ceny tuzin 36 ct powidła w 5 kilowych faskach 1 zł. 50 ct. Zarząd dworu Kutów, poczta Potutory koło Brzeżan. 3 3

Główny skład MEBLI
B. Kitschalesa
obecnie Teatralna 22.
(dom Narodny) poleca wszelkie gatunki mebli po najniższych cenach

„Hotel Garni" pod TRZEMA KORONAMI
L. 10 ulica Trybunalska we Lwowie poleca widne, elegancko urządzone pokoje gościnne od **60 ct.** i wyżej za dobę wraz z pościelą. Własna restauracya w miejscu. Usługa jak najstaranniejsza.

SYRIUSZ
Artur Kościcki
Lwów ul. Ossolińskich 11, filia ul. 3 Maja 2
poleca
Wina lecznicze Madeira, Malage, Lacrima Christi but. 1·80 do 2·40, Coctail amerykański but. 1 zł. Likier a la Chartres but 1 zł. 50 ct. 1121 2—?

WINO 1892 **WŁASNEGO CHOWU**
dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 cent., czerwone po 26 cent. Próbki z tego 2 litry opłat. za wysłaniem 96 cent **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy **Gonobitz,** Styryi.

Horszowski Stanisław, Karola Ludwika 3 fortepiany, harmonium instrumenta samogrające (aristony etc.) Na raty. Cenniki gratis.

Na zimę i dżdżyste powietrze
poleca handel
Karola Bałaban na
czystą, starą, uznaną na wystawie krajowej za najlepszą, prawdziwą żytną wódkę bez cukru i bez anyżu
„Bałłabanówkę"
w skutkach hygienicznych wyrównuje najzupełniej koniak, 2 butelki 6 klg. Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

Dziś i codziennie koncert muzyki wojskowej w restauracyi kasyna wojskowego. Fredry 1. Ignacy Schmal.

Fortepiany Bösendorfera, ucznia i Fritza, najlepsze pianina Proksch najtaniej poleca Karol Marecki Lwów, Batorego 28. 4-4

Obrazy olejne, akwarele i szkice artystów polskich w wielkim wyborze po cenach nadzwyczaj niskich poleca fabryczny skład luster, szyb i sztab na ramy S. Fischler, Lwów, Jagiellońska 6. 8-10

Drzewo bukowe suche, nie sprowadzane wodą, sąg 4 metrowy 14 zł. pod gwarancyą poleca tylko handel Leonarda Soleckiego przy ul. Batorego l. 2.

Jedyny galic. fabryczny
Skład instrumentów muzycznych i strun
J. Kapralika
we Lwowie (obok Teatru)
poleca wszelkie instrumenta i przybory oraz aristony, manopany taniej jak wszędzie.

Morgenstern H. właściciel szkółki drzew owocowych w Krakowie poleca szczepy zdrowe, silne, wysokopienne w najlepszych gatunkach za sztukę: jabłonie 4 ct. do 60 ct., grusze 45 ct do 50 ct. 1-2

Jedwabne suknie włosienne zł. 8.65

do złr. 42,75 za materyę na kompletne suknie Tussory, Shantungi,

jakoteż **jedwab Henneberga** czarny, biały kolorowy od 35 ct. do 14.65 (około 240 rozlicznych jakości i 2000 różnych barw i deseni itd). czarne, białe i kolorowe od 45 ct. do zł. 11.65.

Jedwabne damasty	od zł. —.65 do	14.65	jedwabne bengaliny	zł. —.80 —	7.65
Jedw materye włos, na suknie	8.65 „	4?.75	jedwabne granadyny	kr. 80 „ —	3.80
Jedwabne fulary	„ .60 „	3.35	Jedwabny Faille française	zł. 1.45 —	6.80
Jedwabny atlas dla masek	„ —.?5 „	1.90	Jedwabua Surahs	ct. 80 „ —	8.80
Jedwabne Merveilleux	„ —.45 „	4.85	Jedwabny fular japoński	„ 80 „ —	3.35
Jedwabne materye balowe	„ —.35 „	14.65	Jedwabne Crep de Chaine	„ 1.35 —	6.65

za meter

Jedwab Armures, Merveilleux, Duchesses etc. Cristalligues, Moire antique, Moscovite, Marcellines, jedwabne kołdry i materye na chorągwie wolne od porta i cła do domu. — Wzory odwrotnie. — Listy do Szwajcaryi kosztują 10 ct. karty 5 ct.

Fabryka jedwabiu G. Henneberga, w Zurichu k. i k. dostawca nadworny.

Jan Porawski, stroiciel fortepianów przyjmuje zamówienia Lwów Pańska 11. 1-2

Człowiek mł dy, inteligentny, na stanowisku, poszukuje młodej przyjaciółki. Fotografia pożądana. Dyskrecya pewna. Adres: post. rest. Lwów, „Do widzenia".

Wolne posady.

Akademik poszukuje lekcyi na prowincyi. Zgłoszenia poste restante Żanowski, Lwów. 3-3

Administracya Biura wywiadowczego Józefa Birkle ul. Halicka 9 Lwów, może polecić zaraz 3 gorzelników (jeden wyznania mojżeszowego) z dobrymi świadectwami, pole a też oficyalistów każdego zawodu, doborową służbę każdej kategoryi tak w miejscu jak i na prowincyi, Grzegorz Nahorniak, administrator biura. 2-2

Urząd pocztowy w Żołyni poszukuje ekspedytorki telegrafistki 20 lm. może objąć rzeczoną posadę, warunki listownie.

W prowincyonalnych miastach
poszukuje się
stałych ajentów
uzdolnionych do zbierania inseratów. Oferty z podaniem dotychczasowego zajęcia i referencyi do biura dzienników i ogłoszeń Plohna „dla 4356". — Świadectw proszę nie posyłać.

Poszukuję zajęcia.

Panna młoda, wykształcona, mająca długoletnią praktykę biurową i dobre świadectwa, poszukuje we Lwowie posady za kasyerkę lub inną odpowiednią. Zgłoszenia pod l. A. L. do biura dzienników i ogłoszeń Plohna Lwów. 4-4

Ekonom bardzo dobrze polecony przez byłych chlebodawców poszukuje umieszczenia. Biuro wywiadowcze J. Polińskiego Lwów ul Karola Ludwika 1 5

Kupno i sprzedaż

Skrzypce stare, ograne do sprzedania. Handel Piątkowskiej, Pańska 4. 3-3

Willa blizko śródmieścia za dopłatą 3.500 zł., także nowa kamienica do sprzedania, poste restante Willa. 2-5

Sprzedam kamienicę, 10 lat wolnych. Adres poda biuro dzienników Plohna.

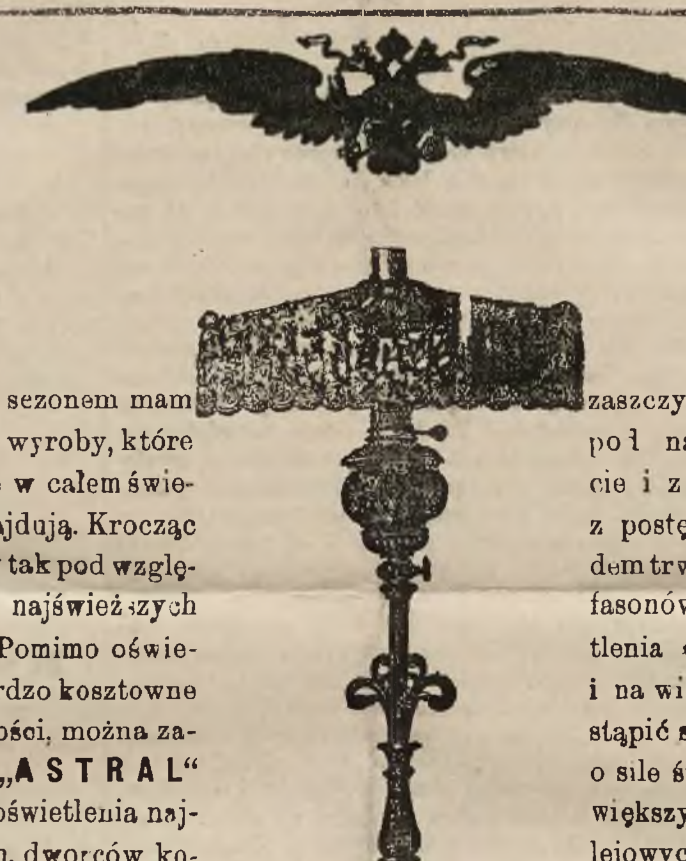
Koce do sprzedania. Bliższa wiadomość ulica Sykstuska 64, II piętro, drzwi 10, od godz. 10 rano. 3-5

Kartofle Szampiony, smaczne, trwałe, ma na sprzedaż dwór Nowesiolo, poczta Kulików po 2 złr za centnar metryczny loco stacya kolei Kulików. 1-3

Fortepian do sprzedania Wiadomość w sklepie Stachiewicza i Abrysowskiego, Rynek 3?. 1-5

Koniaku tokajskiego
zakupiłem większą partyę z nieprzewyższonej dobroci i sprzedaje jak dotychczas dużą flaszkę po zł. 1.50 Ostrzegamy Szan. Odbiorców, że anonsowany przez inne firmy koniak tokajski nie jest wyrabiany z wina, jest tylko bezwartościowem naśladownictwem.
Z poważaniem
Jan Modnar
Akademicka 24.

Najświeższe Nowości !!!
Wypożyczalnia książek i NUT
Stanisława Köhlera
we Lwowie, ul. Batorego l 23.
Abonament (3 tomy na raz) 40 ct. miesięcznie. Kaucya złr. 1. Na prowincyę (10 tomów na raz) abonament 1 złr. miesięcznie. Kaucya 5 złr. Najnowszy katalog właśnie opuścił prasę.
Zapisywać się można codziennie.
Nuty 6 kawałków na raz 50 ct. miesięcznie. Kaucya 1 złr.



P. T.

Z nadchodzącym sezonem mam zaszczyt zwrócić uwagę Szan. P. T. Publiczności na moje wyroby, które pod nazwą **„LAMP DITMARA"** zjednały sobie sławę w całem świecie i z każdym rokiem coraz szersze zastosowanie znajdują. Krocząc z postępem naprzód, staram się ulepszyć moje lampy tak pod względem trwałości palników najnowszej konstrukcji jakoteż najświeższych fasonów i estetycznego wyglądu moich wyrobów. — Pomimo oświetlenia elektrycznego i gazowego, które jest jeszcze bardzo kosztowne i na wielu miejscowościach napotykają na liczne trudności, można zastąpić silne brylantowe oświetlenie mojemi lampami **„ASTRAL"** o sile świetlnej od 58—130 świec, które się nadają do oświetlenia większych lokali jakoto: sal publicznych, szkolnych, dworców kolejowych, restauracyjnych, kawiarń, fabryk, warsztatów, miast, ulic itp. — W mniejszych rozmiarach stojące i wiszące najulubieńsze lampki **„FAVORIT"**, które stosunkowo do swego intenzywnego białego światła bardzo mało nafty konsumują; dalej tegoroczny wynalazek palników okrągłych **„SATURN"** odznaczających się również pojedyńczością i białością płomienia. — Nadzwyczaj obfity wybór lamp, pająków, ampli, latarń i t. p. daje mi możność w zupełności uczynić zadość wszelkiem możliwym wymaganiom z dziedziny oświetlenia.

Nadto ośmielam się zwrócić uwagę, że wielu handlarzy podszywają się pod moją firmę i do obcych wyrobów krajowych i zagranicznych wątpliwej jakości wkręcają moje palniki i sprzedają za przedmioty z mojej firmy pochodzące.

Ilustrowane cenniki lamp rozsyła na żądanie franko mój skład na Galicyę i Bukowinę.

R. DITMAR
we Lwowie.

!!! Nowość !!!
Kawa krajowa.

Równająca się w smaku kawie arabskiej. Produkt ten krajowy ze wszech stron polecenia godny, zasługuje na szczególną uwagę. Różni się od innych zagranicznych surogatów, któremi zagraniczni przemysłowcy i fabrykanci zasypują nasz kraj, a które często są najlepszej i wprost szkodliwej organizmowi jakości. Kawa krajowa odszczególnia się od nich tem, że wyrabianą jest z najzdrowszych i najpożywniejszych składników, jak to zostało chemicznie zbadane i przez jedną z powag lekarskich i tejże podpisem i świadectwem stwierdzone zostało, w które jest zaopatrzona każda paczka. Nadto ze względów praktycznych t. j. ze względów oszczędności jest nadzwyczaj polecenia godną, albowiem kawa krajowa może być używaną nie tylko jako domieszka do kawy arabskiej, lecz może bardzo dobrze zastąpić kawę arabską, przytem jest więcej jak połowę tańszą od tejże (1 klgr. 80 ct.) paczka ważąca więcej aniżeli ćwierć klg. 30 ct. W dobroci smaku nieustępuje kawie arabskiej, używana zamiast kawy arabskiej jest od tejże o wiele zdrowszą dla organizmu bo nie posiada składników denerwujących. Produkt ten krajowy jest więc z wielu względów odpowiedni, oraz godny polecenia i rozpowszechnienia.

Do nabycia wyłącznie tylko w handlu korzennym

Leonarda Soleckiego
ulica Batorego l. 2 we Lwowie.
Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotnie.

Telegram.
Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż
magazyn i pracownię futer
istniejący od 24 lat pod firmą: Fryderyk Mroziński, na własność nabyłem i po zupełnem zaopatrzeniu tegoż w świeży, doborowy i trwały towar, otworzyłem. — Ufając w swą 20 letnią pracę i wykształcenie zawodowe w kraju i zagranicą, spodziewam się, iż wszelkim wymogom Szanownych P. T. Gości zadość uczynię. Upraszając o liczne odwiedziny kreślę się z wysokiem poważaniem, zostający pod starą firmą:
JULIAN SOLIK
przedtem Fryderyk Mroziński
Magazyn i pracownia futer przy ulicy Sobieskiego l. 7.

Hotel Victoria
Lwów, ul. Hetmańska.
Pokoje z pościelą od 80 ct. na dobę i wyżej.
Restauracya w tymże hotelu w własnym zarządzie.
Piwo tylko pilzneńskie.
Polecam się łaskawym względom.
J. VOISE
wł. hotelu i restauracyi.

Towarzystwo krajowe
dla handlu i przemysłu
we Lwowie Akademicka 2., w Krakowie Florjańska 26
odznaczone na Wystawie Lwowskiej za wyroby lniane najwyższą nagrodą złotym medalem — poleca:
Płótna Korczyńskie własnego wyrobu za sztukę 35 metr. od zł. 11 do zł. 60. Płótna jednostajnej szerokości za sztukę na 6 prześcieradeł od zł. 11 do 38. Chustki do nosa czysto lniane za tuzin od zł. 2.40 do 10. Obrusy, Ręczniki, Serwety, Dymki, Drelichy itp. Wyroby bawełniane z słynnej fabryki Schrolla z Trautenau. — Wielki wybór gotowej bielizny damskiej i męskiej. Kołdry własnego wyrobu na wacie i owczej wełnie za sztukę od zł. 5.50 do 18. Materace czysto włosienne za 3 poduszki od zł. 18 do 28.
Prawdziwą rosyjską herbatę za 1 funt od zł. 1.50 do zł. 6.
Ceny stałe fabryczne.
Dyrekcya.

MASY i LAKIERY
do podłóg
uznane powszechnie jako najlepsze poleca po możliwie najtańszych cenach
W. CZOPP
Lwów, ulica Żółkiewska 2.
skład farb pokostów i materjałów założony w r. 1843.



Najtańsze źródło zakupna w Galicji także na raty

na obecną porę nadeszły już wielkie transporta dywanów, chodników, dywanów do jadalń i pokoi dziecięcych, ściennych, kościelnych i przed ołtarze.

Nadto portjery wełniane, firanki koronkowe, kołdry, kocyki do podróży, dery na konie i sanki, wreszcie kapy na łóżka i stoły po bardzo niskich cenach.

Wielki wybów prawdziwych dywanów perskich i smyrneńskich. Zadziwiająco tanie artykuły dekoracyjne chińskiego i japońskiego wyrobu.

Codziennie otrzymujemy nowe przesyłki do różnych działów naszego magazynu jakoto: bluzki, kostjumy, szlafroczki, kapelusze damskie i dziecinne, płaszczyki, sukienki dziecinne i ubrania dla chłopczyków, bieliznę Jägera, wyroby włóczkowe, rękawiczki, pończochy, kalosze rosyjskie, parasole od deszczu, artykuły futrzane jakoto: zarękawki, kołnierze, czapeczki, koronki, wstążki, woalki itd.

P. T. wojskowym, państwowym, prywatnym urzędnikom oraz pp. właścicielom dóbr, duchownym i nauczycielom **ułatwiamy zakupno zaprowadzając spłaty częściowo.**

Cenniki gratis i franko. Listy i zamówienia upraszamy adresować: **Do zarządu wiedeńskiego magazynu „Au Lauvre" we Lwowie pl. Kapitulny 3.**

Pudr książęcy

jest nieocenionym środkiem do higienicznego upiększenia twarzy. — Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 złr., z łabędziem złr. 1.50. Różowy dla blondynek, kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełko 70 ct, większe 1.28 z łabędziem 1.60.

Woda fiołkowa
usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienia i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca. — Cena 1 złr.

Mydło kosmetyczne
niezrównane. Usuwa piegi, opalenie słoneczne i żółto brunatne plamy z twarzy. — Cena 60 centów.

J. IHNATOWICZ
nabyć można
WE LWOWIE w sklepach własnych ulica Kopernika 3., ulica Halicka 11, oraz we wszystkich pierwszorzędnych sklepach i aptekach. W KRAKOWIE Sukiennice 30. W CZERNIOWCACH Rynek 2.

Jedyna niezawodna trucizna
na myszy i szczury
przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires) szczur, mysz, królik. Dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.** Preparat mój jest w stanie suchym, sproszkowanym, nie podlega zepsuciu, zastosowanie jego proste, skutek **zdumiewający.** Wysyłki w puszkach opatrzonych sposobem użycia po 30—60 ct. i 1 zł., pocztą o 10 ct. więcej. uskutecznia odwrotnie za pobraniem. Skład i laborator. przetworów chemicznych **Jana Michnika,** magistra farmacyi w Bochni.

Na myszy domowe i polne z odmiennym jak na szczury sposobem użycia za 1 kl. z opakowaniem 2 zł., 4 i pół kl. zł. 7.50.

Skład w Krakowie: Reim i Friedrich, J. Hanak i Ska, Fr. Zopoth i Ska, Apteki: F. Gralewski, E. Heller, L. Marcisiewicz, G. Otowski, A. Reifer, K. Wisniewski, Baranów H. Kijas, Bochnia A. Weiss, Brzesko W. Janoszek, Dąbrowa W. Heinz, Dębica H. Zanderer, Dobczyce X. Mikucki, Gorlice Tarczyński drog., Kańczuga H. Tokarzewski, **Lwów, L. Władek i A. Krajewski,** Medenica H Kikiewicz, Niepołomice M. Reihenberg, Rawa ruska Groblewski, Skawina S. Mroczkowski, Sokal H. Wohl, Sucha K. Czernicki, Tarnów J. Niesiołowski. Adler, M. Waręż K. Wojda, Zakliczyn K. Tarczyński, Żywiec W. Graff.

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.